Nr. 176. Lwów. — Środa dnia 1 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika p. Walsegg, przy ulicy Czarnieckiego liczba 8. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra w Okowach. Jutro: N. P. M. Anielskiej.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 33·0 Zachód „ 7 „ 40·0

Długość dnia g. 15 m. 8·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

W zupełnej sprzeczności z tem, co o przyszłych rezultatach petersburskiego zjazdu doniosła *Corr. de l'Est*, znajduje się półurzędowa informacja *Pol. Corr.* Znany petersburski korespondent tego pisma, uchodzący powszechnie za dość wybitną osobistość, tak pisze: „W ogóle można powiedzieć, że zjazd nie doprowadził do żadnej ugody między Niemcami a Rosją, a jedynym jego rezultatem jest uchylenie nieufności, która się wkradła w stosunki między temi państwami. Wszelako można się spodziewać, że się na tem nie skończy; mianowicie jest nadzieja, że pozytywne postanowienia w aktualnych politycznych kwestjach zapadną podczas wiedeńskiego zjazdu, ponieważ cesarzowi Wilhelmowi bardzo idzie o doprowadzenie do porozumienia między Austrją a Rosją, przy czem on nie może działać na korzyść jednego z tych państw ze szkodą drugiego. Zatem dla teraźniejszej, tak krytycznej sytuacji międzynarodowej zjazd petersburski ma tylko znaczenie przygotowawcze; rozpoczął on drogę dla możliwych rokowań. Nie trzeba tedy w petersburskim zjeździe, pomimo jego nadzwyczajnego powodzenia, upatrywać żadnych „znaków", lecz raczej brać go należy za rodzaj precedensu do następnych monarszych zjazdów. Na razie zostaje jeszcze życzyć, aby ton niemieckich półurzędowych dzienników o Rosji był cokolwiek inny, niż jest, bo w przeciwnym razie trudno będzie carowi uwierzyć w szczerość przyjaźni niemieckiej, gdyż też wypadnie przypuszczać istnienie w Berlinie dwóch odmiennych i rywalizujących ze sobą prądów opinji o postawie, którą należy zajmować względem Rosji".

Takie przedstawienie rzeczy zasługuje na wiarę bez zastrzeżeń. Nie przesądza ono o niczem, nie pomawia berlińskiej dyplomacji o lekkomyślne szafowanie wyrazów w rodzaju „niemieckiej wierności" i nie ogołaca petersburskiego zjazdu z wszelkiego zgoła znaczenia, co byłoby niewiarogodne, boć to rzecz jasna, że zjazd takich dwóch monarchów i po wszystkiem, co było między ich państwami, nie byłby przedsięwzięty bez poważnego celu i nie byłby wykonany, gdyby z poufnych badań się okazało, że ów cel nie da się osięgnąć.

Zjazd petersburski jest tedy precedensem do następnych monarszych zjazdów, na których prawdopodobnie przyjdą do skutku pozytywne postanowienia w aktualnych sprawach, rzucających groźny cień na sytuację europejską. Wszelkie inne komentarze do zjazdu petersburskiego są czczym wymysłem.

A najbardziej niedorzecznym między nimi jest ten, który powiada, że na mocy układu z Niemcami wystąpi teraz Rosja z propozycją wezwania ks. Ferdynanda, aby opuścił Bułgarję. Coś podobnego mogłoby się tylko stać z tytułu postanowień traktatowych, a właśnie takie wezwanie sprzeciwiałoby się jaskrawo duchowi berlińskiego traktatu. Mocarstwa nie mianowały ks. Ferdynanda i dotąd go nie uznały; dla nich on nie istnieje w Bułgarji jako jej legalny władzca; gdyby więc teraz udały się do niego z wezwaniem, to przez to samo zadałyby kłam swemu poprzedniemu stanowisku. Kogo się nie mianuje, tego się nie ma prawa odwoływać. Są inne sposoby do przywrócenia w Bułgarji porządku traktatowego bez opuszczenia gruntu określonego przez postanowienia traktatu berlińskiego. Ta droga dłuższa, ale cokolwiek pewniejsza, a przynajmniej nie kompromitująca. Nią niezawodnie można będzie dojść do zamierzonego celu, jeśli ks. Ferdynand nie zdołał ugruntować swego stanowiska w księztwie, t. j. jeśli tam wisi on w powietrzu, a trzyma się jedynie tylko dzięki nieufności i nieporozumieniu między macarstwami. Jeżeli zaś on mocno się ugruntował w Bułgarji, to go trudno będzie wyrzucić wspólnemi dyplomatycznemi siłami wszystkich mocarstw, a cóż dopiero siłami tylko Niemiec i Rosji, boć to nie ulega wątpliwości, że gdyby nawet oprócz tych dwóch państw jeszcze i Austrja przystała na ekstradycję Koburga, to na nią nie zgodzą się Włochy i Anglja, a zatem nie będzie jednomyślności wymaganej przez traktat. Możnaby na to nie zwracać uwagi, jeśli się nie ma ochoty do wzniecenia wojennego pożaru, lecz jeśli się ma tę ochotę, to jest faktem, natenczas przedewszystkiem trzeba dążyć do jednomyślności między mocarstwami, a potem dopiero, nie Koburga, ale Bułgarję można będzie wezwać do porządku poufnie, przez jeneralnych konsulów. Wezwania tego Bułgarja usłucha, bo nikt jej nie będzie zagrzewał do oporu.

Zatem program akcji tak się przedstawia: najpierw zjazdy monarsze dla przygotowania terenu do rokowań; potem same rokowania, osiągnięcie jednomyślności, spisanie odpowiedniego aktu i wreszcie akcja przeciw Bułgarji. Przyznajemy, że to droga długa i niezmiernie trudna, prowadząca prędzej do jeszcze większego rozgoryczenia — zwłaszcza, że militarne przygotowania nie ustają — jak do zgody, ale innego wyjścia nie ma.

Przygotowuje się tymczasem druga kwestja, która jeszcze bardziej zagmatwa węzeł poplątanych interesów. Mówimy o sprawach massawskiej i trypolitańskiej, tajnie związanych ze sobą a wywołanych przez gabinet Floqueta, który we własnym interesie pragnie czemś zaprzątnąć opinję francuską. P. Goblet z Floquetem podjudzili kupców greckich i francuskich w Massawie do niepłacenia podatków włoskiemi rządowi, sądząc, że w ten sposób sprawę massawską podniosą jako regestr kwestyj europejskich i tem Włochom przyczynią sporo kłopotów. Atoli p. Crispi wziął się energicznie do dzieła: kupców kazał przycisnąć, a sam rozesłał do mocarstw notę z zawiadomieniem kategorycznem, że Włochy biorą Massawę na wieczystą własność. Było do przewidzenia, że Crispi, oparty o znane sojusze, wystąpi tak energicznie, więc gabinet Floqueta wywołał inne kwestje w sprawie, w której może wystawić na próbę ścisłość porozumienia Włoch z Turcją i Anglją: pokazał taką minę, jak gdyby chciał zabrać Trypolis, państewko półzależne od Turcji, a takie, w którem wpływy włoskie dawno ścierają się z francuzkiemi na ostre, bo oba te państwa mają nadzieję kiedyś przyłączyć owo państewko do swych posiadłości. Ta kwestja jest dopiero w zarodku, bo na razie tylko Turcja przygotowała się do obrony swego wassala przed zaborczością Francji; ale jeśli rzecz się rozwinie w poważny konflikt, to wystąpią na scenę Anglja i Włochy. Otóż, czy się ona w taki konflikt rozwinie, to zależy od wewnętrznej pozycji gabinetu Floqueta, tj. od tego, czy ów gabinet, w interesie własnego bytu, uzna za konieczne zaprzątnąć francuską opinją jakimś zagranicznym zatargiem.

Z Rosji donoszą, że kozacy dońscy, terscy i kubańscy chcieli wysłać do Kijowa na uroczystość jubileuszu chrztu Rusi liczne deputacje, ale rząd zabronił, spostrzegłszy, iż pamięć o wolnościach zaporozkich, zawsze jeszcze tkwiąca w umysłach kozaków, na nowo strzeliła silnym płomieniem w skutek rozważań, do jakich dał powód jubileusz i połączona z nim uroczystość odsłonięcia pomnika Chmielnickiego.

Jenerał Roop, jeneralny gubernator odeski, przybył do Petersburga po dyspozycje co do podróży cara do Krymu i na Kaukaz.

Z Konstantynopola wyjechało do Berlina nadzwyczajne poselstwo w jakiejś „tajnej a bardzo ważnej misji" — jak zapewniają stambulskie dzienniki. Poselstwo to składa się z marszałka Munira-baszy i dwóch beyów, Kiazina i Sadika.

Rosjanie urządzili w Sofji, w katedrze, nabożeństwo w dzień 900-letniej rocznicy chrztu Rusi. Kiedy duchowieństwo rozpoczęło modlitwę za ks. Ferdynanda, Rosjanie ostentacyjnie opuścili cerkiew. W skutek tego metropolita zabronił odprawić nabożeństwo, naznaczone na popołudnie w kaplicy rosyjskiego konsulatu, a to dało powód do hałasów między Rosjanami w Sofji i między russofilami.

W sobotę książę zwołał cały gabinet na naradę i podobno pogodził Stambułowa z Naczewiczem.

Korespondencje.

Berlin 28 lipca.

(:) Wewnętrzne stosunki o wiele żywszy budzą tu w danej chwili interes od zagadnień, do których dają powód podróże cesarza Wilhelma. Polityką wielką zostawiwszy kanclerzowi i jego organom, publiczność zajmuje się walką konserwatystów z liberałami, losem ustaw antisocjalistycznych i świeżo podniesioną sprawą t. zw. „tajnych" środków leczniczych.

Waśń junkrów z narodowymi liberałami, dotychczasowych sojuszników i wspólników w autorstwie wszystkich znanych drakonicznych ustaw, doszła w ostatnich czasach do jawnego rozbratu, a rozgoryczenie jest takie, że oba stronnictwa wzajemnie się oczerniają i przeklinają. *Gazeta Krzyżowa*, organ junkrów, wystąpiła niedawno ze straszną filipiką przeciw żydom *vel* liberałom, wołając: „Gdzież nareszcie znajdzie się monarcha lub mąż stanu taki, który żydom wypowie wojnę na życie lub śmierć? Byłaby to wojna najszlachetniejsza, najbardziej cywilizacyjna ze wszystkich, jakie narody prowadzić mogą z politycznych względów!" Łatwo sobie wyobrazić jak się liberałowie obrazili na tę gazetę. W swych organach zażądali oni od junkrów wyparcia się *Krzyżówki*, a potem zaczęli dowodzić, że ona właściwie już nie jest rzeczniczką interesów konserwatywnych, lecz stoi na usługach wyklętej małej frakcji pastorsko-antisemickiej, kierowanej przez kaznodzieję Stöckera. Rychło potem okazało się to nieprawdą w sposób bardzo jaskrawy: wódz junkrów w pruskiej izbie p. Rauchhaupt, zamieścił w *Krzyżówce* artykuł nadzwyczaj ostry przeciw liberałom, wzywając swych stronników do działalności na własną rękę podczas wyborów. Odtąd zaczęła się walka na noże, przy okrzykach, w których jedni drugim zarzucali najrozmaitsze zdrożności; junkrowie przeklinali sojusz z liberałami, dowodząc, że to „przeklęte żydy" wywołały walkę z Kościołem katolickim, tak w rezultatach szkodliwą dla państwa, i przeprowadziły ustawy przeciw socjalistom, niezdarne, śmieszne, dające jak najgorsze skutki. Liberałowie oczywiście nie zostawali w długu i tak wrzało w tym kartelowym obozie jak w garnku. Nareszcie onegdaj wystąpiła *Norddeutscherka* — odrazu po stronie liberałów i odrazu po swojemu: nazwała junkrów „zdrajcami niemieckiej ojczyzny", idjotami i zawołała do wszystkich „prawych synów cesarstwa": „Kułakami zabijmy tego, kto naruszy kartel!"

Jest to bardzo zrozumiałe, że *Norddeutscherka* tak się trwoży o całość kartelu, bo jeśli on będzie zerwany, cóż się tedy stanie z większością rządową? Na kim się rząd będzie opierał przez całe lat pięć? Na centrum, czy na postępowcach? Sama myśl o czemś podobnem może podnieść włosy na głowie kanclerza.

Z tą waśnią łączy się odrębna zresztą sprawa przyszłej polityki z socjalistami. Ustawy przeciw nim kuł Puttkamer, bożek junkrów i *Krzyżówki*. Teraz ta *Krzyżówka*, na złość liberałom, przeklina owe ustawy, dowodząc, że one właśnie przyczyniły się do spotężnienia socjalno-demokratycznych wpływów na lud. Wszelako nie ta „zdrada" organu junkrów postawiła sprawę stosunku rządu do socjalistów na porządku dziennym. Zagadkę wytworzyło postępowanie teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych, p. Herrfrutha, który zajął miejsce po Puttkamerze. Zniósł on zakaz wydawania kilku socjalistycznych tygodników, motywując owo rozporządzenie tem, że pisma te, lubo jawnie demokratyczno-socjalne, nie propagują jednak wywrotowych idei. Stąd powstało przypuszczenie, że książę kanclerz zamierza przynajmniej podczas wyborów kokietować z socjalistami, co już on nieraz czynił.

Walka z „tajnymi" środkami leczniczymi przedstawia ciekawe widowisko. Dawno i powszechnie uznano, że te wychwalane w anonsach, znakomite jakoby, udzielane „pod dyskrecją" tajne leki przynoszą nieobliczone szkody społeczeństwu i są zwykle oszustniczą pułapką na łatwowiernych. Uznano tedy w zasadzie, że trzeba zabronić produkowania i ogłaszania tych leków, a dla ułożenia odpowiedniej ustawy wysadzono w ministerjum osobną komisję. Pracuje ona nader powolnie, bo przekonała się, że niektóre z owych uniwersalnych leków nie są szkodliwe, owszem, zastosowane właściwie, mogą być pożyteczne, bo są sporządzone według recept różnych sławnych lekarzy; np. pigułki Morissona. Komisja nie wchodzi w to, że nieszkodliwe środki, użyte niewłaściwie, mogą być szkodliwemi; ona tylko, z niemiecką filozofją, orzeka, że skoro który tajny środek nie jest wyrobem oszustniczym, to nie zasługuje na prohibicję. Raz stanąwszy na takiem stanowisku, trzeba dokładnie określić jakie już istniejące i jakie z tych, które się kiedyś pojawią, mają być uważane za szkodliwe, a jakie nie.

Oczywiście, że można się tem zajmować pół wieku, a tymczasem panuje formalna powódź przeróżnych tajnych środków, zawsze koniec końców bardzo szkodliwych. Otóż berlińska policja zabroniła te środki sprzedawać w stolicy i ogłaszać je w tutejszych dziennikach. Postąpiła ona tak na mocy regulaminu, który orzeka, że miejscowe władze policyjne mogą wydawać rozporządzenia niewynikające z ogólnego kodeksu, jeśli lokalne warunki i okoliczności będą tego wymagały. Cóż tedy wynikło z tego zakazu? Berlińska policja ma władzę tylko nad miejskim okręgiem, więc np. w Poczdamie, tuż pod stolicą, tajne leki są sprzedawane jawnie, a ogłoszenia o nich berlińska publiczność znajduje we wszystkich nieberlińskich pismach. Może więc te leki sprowadzać pocztą, a zatem jedynym rezultatem policyjnego rozporządzenia jest to, że tutejszym dziennikom i aptekarzom ubyło dochodu — pierwszym z inseratów, drugim z popłatnego handlu. Powstała więc ogromna wrzawa, bo dziennikarstwo we własnym kasowym interesie broni wolności handlu tajnych leków, jak gdyby czegoś bardzo pożytecznego.

Pomimo tylu wewnętrznych kłopotów, prasa, a za nią publiczność nie zapomina o Francji i o cesarzowej Fryderykowej. Na Francję gniewy o to, że jakoby gromadzi wojska na granicy (w rzeczywistości jeden pułk jazdy translokowała z zachodu na wschód) i że wysyła przyszłych wodzów na objazd pozycji w Vogezach. Na cesarzowę Fryderykową bij zabij o jakieś mężowskie pamiętniki, które oddała matce do Anglji i tam zamierza je wydać, nie oddawszy ich pierwej kanclerzowi do przefiltrowania. Według zapewnień osób z dworu cesarzowej, historja o tych pamiętnikach jest wierutną bajką.

Publiczność nie podziela dziennikarskich opinij o cesarzowej. Jej zbolała, grubą żałobą okryta postać, co dzień po kilka godzin klęcząca nad grobem mężowskim, wzbudza ogólne współczucie i wyjątkowo głęboki szacunek. Cicho, jakby w klasztorze, mieszka ta nieszczęśliwa kobieta z córkami we Friedrichskrońskim zamku, zapomniana przez jednych, szarpana przez innych. Podobno w jesieni chce wyjechać do Włoch, lecz czy zdoła oderwać się od ukochanego grobu?

A tymczasem w cesarskim pałacu wielka radość: piąty syn cesarzowi na świat przyszedł; od lat 80 pierwszy to w Prusach książę, który się urodził monarsze podczas panowania jego; z tego zabobonni Prusacy dobrze wróżą o przyszłości dynastji.

Król Milan o rozwodzie.

Wydawca peszteńskiego dziennika *Budapester Correspondenz* został przez króla Milana przyjęty na audjencji prywatnej, na której król mówił o swej sprawie rozwodowej. Z rozmowy tej podaje *Budap. Corr.* niektóre ciekawe szczegóły.

Przedewszystkiem wyraził król ubolewanie, że sprawa jego rozwodowa stała się przedmiotem dyskusji publicznej w dziennikach. Jest to niemiłe szczególniej dla królowej Natalji. Na podstawie umowy, zawartej z królową roku zeszłego, miał królewicz pozostawać pod opieką matki aż do pełnoletności i odbywać studja za granicą. Królowej wolno było w każdym razie na jakiś czas przybyć do Serbji. „Kiedy w tym roku królowa z Florencji nagle zawiadomiła, że chce wrócić do Belgradu, wyjechałem — powiada król — na jej spotkanie do Wiednia, i tam w sposób najłagodniejszy przedstawiłem jej, że w tym czasie obecność jej w Serbji byłaby nie w porę. Królowa podzielała to zapatrywanie, dodając zresztą od siebie, że dopóki będzie u steru gabinet Christicza, tak jej nieprzyjemny, ona do Serbji nie wróci. Udała się do Wiesbadenu, skąd według wspólnie ułożonego planu miała pojechać do kąpiel morskich, i dawszy mi przyrzeczenie, że bez mego wyraźnego życzenia nie wróci do Serbji. Jak dalece miałem słuszność, pragnąc, ażeby królowa pozostała za granicą, zdala od walk stronniczych w kraju się toczących, to okazały w sposób jaskrawy fakta, które wkrótce potem nastąpiły. Nie długo bawiła królowa w Wiesbadenie i nagle w sposób gwałtowny zażądała, ażeby pozwolono jej z królewiczem przynajmniej na czas feryj wakacyjnych powrócić do Serbji. Ponieważ były jak najwyraźniejsze wskazówki, że żądanie to powstało w skutek pobudki pochodzącej od żywiołów opozycyjnych, wypadło mi w interesie rządu dbać o to, ażeby królowa tylko pod warunkiem mojego pozwolenia wróciła do kraju. Wtedy to posłałem do Wiesbadenu projekt obopólnej ugody, który królowa ogłosiła, zapewne nie w celu zrobienia mi przyjemności, który jednak cała opinja publiczna uznała jako zupełnie lojalny, a nawet uprzedzająco grzeczny. A gdy mimo to jednak spostrzegłem, że królowa nie chce się zgodzić na proponowane urządzenie wzajemnych stosunków, wniosłem do synodu podanie o rozwód w tem najsilniejszem przekonaniu, że królowa cofnie się i w zasadzie przynajmniej zaakceptuje moje propozycje. Wyznaję otwarcie, że w przypuszczeniu tem, jakkolwiek znam dokładnie charakter królowej, omyliłem się. Królowa, widocznie ciągle pod wpływem najgorszych doradzców, odrzuciła wszelkie propozycje zgody, nie przyjęła nawet swego wiernego przyjaciela, biskupa z Niszu, a wobec władz niemieckich tak sobie postąpiła, że wobec całego świata złożyła dowód, iż nie ma jasnego pojęcia o swojem stanowisku zarówno jako monarchini, jak małżonki i matki.

W całej Serbji wywołało to niemiłe wrażenie, że następca tronu chowa się za granicą, ja byłem jednak zawsze zatem, ażeby pozostawał u boku matki, jakkolwiek niewygodnie to było dla mnie co roku dalekie podejmować podróże celem widzenia mego syna. Tem tłumaczy się zapał z jakim w całym kraju przyjęto wiadomość o powrocie królewicza.

Zarówno jak propozycje ugody, tak i podanie o rozwód zachowałem w ścisłej tajemnicy i z mojej strony, gdyby ugoda do skutku przyszła, nigdybym jej nie ogłaszał; wtem nagle spostrzegłem w dziennikach telegramy królowej do Synodu, do Metropolity itd. dosłownie wydrukowane i całą sprawę wytoczoną na forum publiczne. Mimo to jednak milczałem i dzisiaj ani mi w głowie szczegóły naszego małżeńskiego nieporozumienia wydawać na pastwę banalnej ciekawości tłumu, albowiem i teraz jeszcze nie chcę poniżyć królowej w oczach opinji i zdradzić rzeczy, które prawie bez wyjątku odnoszą się do wewnętrznych politycznych i międzynarodowych kwestyj. Zresztą rzecz jest jasna. Królowa dała się uwieść żywiołom dla państwa wrogim, które pod maską wiernych przyjaciół dynastji są przeciwnikami króla. Ten fakt wyjaśnia postępowanie królowej w Wiesbadenie, gdzie w obec władz doprowadziła aż do znanej sceny, a królewiczowi, który aż do ostatniej chwili nie wiedział o co idzie, podczas wydania go dopiero wymieniła parę nazwisk z przywódczów opozycji, dodając, że tylko ci ludzie są prawdziwymi jego przyjaciółmi i jego rodziców, a wszyscy inni nawet urzędujący ministrowie są największymi wrogami dynastji.

---

79)

RÓZIA

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Ech, proszę pani, człowiek tam tego nie rachuje, co on tu zjadł i wypił... niech mu to tam biedakowi będzie niewymowne... tylko już doktora płacić, no i księdza, to trochę na nas ciężko.

— Zapłacę, — rzekła Rózia.

Po tem jej zapewnieniu, uprzejmość Łosickich stała się jeszcze natarczywszą; chcieliby byli, by jadła bez końca, piła bez miary, a gdy ich błagania nie skutkowały:

— Dzieci, proście! — zawołała pani Łosicka, — może wam pani nie odmówi.

Poumywane na intencję Rózi dzieciaki, rzuciły się ku niej. Ledwo zdołała wytłómaczyć tej gościnnej rodzinie, że była nasycona, przesycona, że jeść, ani pić więcej nie mogła.

— Bo pewno nie smakuje, — rzekła bolejącym głosem gospodyni.

Nowe zapewnienia, że wszystko było doskonałe, ale bez końca jeść nie można!

— A może mleka? Może powideł? Śliwek na rożenkach? Jabłek?

Nareszcie uwolnić się zdołała i wróciła do chorego, który rozgorączkowany był mocniej i choć ją chwilami poznawał, wymawiał potem wyrazy i zdania bez związku. Uprosiła, by posłano po doktora. Była już tylko siostrą miłosierdzia przy łożu umierającego. W nocy nie mógł już mówić, dawał jakieś znaki, które zrozumieć było trudno; resztki życia kołaczące się w nim, ulatywały powoli i z męką. Widocznie oddawał się teraz śmierci bez sprzeczki, nie pragnął bronić się przed nią... Spełnionem zostało jego ostatnie życzenie, widział przy swem łożu ukochaną i siła oporu, przedłużająca często życie chorych, znikła od razu. Umarł o wschodzie słońca, w chwili, gdy stryj jego budził swą czeladź tak głośnemi wykrzykami, że dochodziły one do ucha Rózi i sprawiały jej ból dotkliwy. Była sama jedna świadkiem tego zamknięcia oczu na sen wieczny. Trzymała w swej dłoni rękę Łosickiego, aż dopóki nie uczuła jej zimną i sztywną. Wtedy przejął ją dreszcz i ten rodzaj wstrętu, litości i grozy, jaką budzi śmierć. Stanęła o kilka kroków od łóżka i patrzała z rodzajem nieprzytomności na ten kształt ludzki bez życia; była jakby zahypnotezowana przez zagadkę śmierci, stojącą przed jej oczami. Łosicka, wszedłszy w jakiś czas później, zastała ją nieruchomą, wpatrzoną w twarz umarłego. Poczciwa kobiecina wyprowadziła ją śpiesznie z izdebki, którą na klucz zamknęła. Uczuwała ona zabobonny strach wobec śmierci i nie rozumiała, że Rózia mogła nie uciekać i sam na sam pozostawać z trupem.

Pogrzeb odbył się cicho. Gromadka ludzi ze wsi towarzyszyła ubogiej trumnie, za którą Rózia postępowała, jak gdyby umarły był jej bliskim przez węzły krwi lub uczucia. Pokazywano ją sobie, dziwiąc się, że taka piękna panna miała iść za takiego cherlaka, co to tylko skóra i kości...

Rózia zostawiła Łosickim wspomnienie szczególnego i uroczego zjawiska, wraz z kwotą, jaką sobie polikwidowali i wróciła do Warszawy, gdzie ją jej kącik własny przyjął w ramiona, jak przyjaciel wierny, niezdolny do zdrady. Ilska była uszczęśliwiona z jej przyjazdu. Od czasu powrotu uczniów z wakacji, zmieniła już była dwóch korepetytorów, a ten, którego miała obecnie, miał taki apetyt, że mu jedzenia nastarczyć nie było można.

List rozpaczliwy Władysława, wysłany ze Słupczy do matki, zastał ją jeszcze w Zakopanem, gdzie panią Rażyńską wysłano dla zdrowia. Powietrze górskie służyło jej tak doskonale, że przedłużała swój pobyt, tem bardziej, że pogoda była ciągle piękna. Na spacerach spotykała się często z Melickim, czasem zapraszała go na herbatę, przy której długo opowiadała mu o jedynaku. Melicki znajdował w tych rozmowach jakiś urok niewytłómaczony. Zrobił co do tego prawdziwie doktorskie porównanie:

— Jestem, jak chory, — pomyślał, — który drapie świerzbiącą go ranę, pomimo iż wie, że to ból powiększy i uzdrowienie odwlecze.

Naprowadzał panią Rażyńską umyślnie na opowiadanie o Władysławie, a potem cały czas myślał:

— To jest człowiek, którego ona kocha!

Dowiedział się, że zapewne bliskiem było spełnienie gorących życzeń macierzyńskich. Władysław starał się o pannę, która mu była wzajemną. Obie rodziny pragnęły gorąco, by związek przyszedł do skutku.

— Więc kocha i jest kochany, — rzekł Melicki z szorstkością, jaką zwykle pokrywał wzruszenie.

— A cóż by go zmuszało do wyboru? Władysław miał zawsze wielkie szczęście do kobiet...

— I nigdy dotąd nie pomyślał o małżeństwie?

— Był raz bardzo blizkim tego kroku, ale to był wybór niestosowny... Nie byłby w tym związku znalazł szczęścia.

— Czy wolno mi zapytać dlaczego?

— To była bardzo dobra osoba... nawet pełna szlachetności uczuć... ale artystka, niepraktyczna, żyjąca poezją i marzeniem... nieznająca wartości pieniędzy... Mój syn ma także skłonność do karmienia się muzyką, ideałami... chleb powszedni jest u niego na drugim planie, dla obojga więc lepiej się stało, że się nie połączyli.

— Coś słyszałem o tem... Wszak to była panna Korska... moja dobra znajoma.

— A... znasz ją pan? Muszę jej oddać sprawiedliwość, że sama zrozumiała, iż małżeństwo z moim synem byłoby krokiem nierozsądnym... Cóż się z nią teraz dzieje? Czy poszła za mąż?

— Daje w Warszawie lekcje muzyki i utrzymuje się z tego. Jest moją pacjentką... leczyłem ją w chorobie..

Nazajutrz po tej rozmowie, Melicki wezwany został do pani Rażyńskiej, która nagle zachorowała. Zastał ją silnie rozdrażnioną i osłabioną atakiem nerwowym, tylko co przebytym.

Zaczęła płakać nanowo, gdy go ujrzała.

— Mówiliśmy wczoraj o małżeństwie Władysława, — zawołała, — o mojem szczęściu z jego postanowienia, tymczasem.., patrz pan, ta protegowana pana, ta panna Korska... Jej bratowa miała słuszność... to jest intrygantka! Ona umyślnie się tam wkręciła, żeby stanąć na drodze mego syna... ona go rozłączy z Jadwigą... wystawi go na pośmiewisko! Wilińscy będą mieli słuszną pretensję!..

— Ale cóż się stało? — zapytał, blednąc Melicki.

— Co się stało? Czytaj pan! — zawołała biedna matka, zapominając, że to był człowiek obcy, który nie mógł mieć w całej tej sprawie żadnego udziału. Szlochała i łzy ocierała, podczas gdy świeżo odebrany list Władysława zajął uwagę Melickiego.

Czytał go jakoś bardzo długo, a po bolu serdecznym, jakiego doznał, przekonał się, że każde uczucie ma swoję nadzieję, nawet takie, które jej w sobie nie przypuszcza.

— Nie widzę powodu do rozpaczy, — rzekł wreszcie spokojnie. — Jeżeli serce ciągnie go do panny Korskiej...

— Ale on się starał o Jadwisię Wilińską!.. Byli prawie narzeczonymi... Czekał tylko mego powrotu, żeby ostatecznie rzecz ułożyć... To jest dla niego żona! Wesoła, żywa, inteligentna, praktyczna!... Onaby go potrafiła zatrzymać w domu... przy niej nie nudziłby się... jej posag pokryłby jego długi! Ostatniemi czasy podróżował, siedział w Warszawie, to wszystko kosztuje... On nie umie pracować, on musi mieć duży dochód roczny, by mu się życie znośnem wydawało. Ach! panie, co tu robić, co tu robić! Ja muszę jechać natychmiast!

— Pani jechać nie możesz w rozdrażnieniu nerwowem, w jakiem się znajdujesz... ale telegram bieży prędzej, niż najśpieszniej jadąca osoba. Zatelegrafuj pani, by przybywał... to będzie daleko skuteczniejsze.

Myślał, że mu się na szyję rzuci, tak była uszczęśliwiona z jego rady.

— Uczyń pan to dla mnie, — zawołała, zatelegrafuj pan natychmiast! Podpisz pan swoje nazwisko... będzie myślał, żem chora i śpieszniej przybędzie. Oderwie się od tej podstępnej intrygantki... Gdybym ja go wzywała, gotówby się domyśleć, o co chodzi!...

(C. d. n.)

Ponieważ z początku nie myślałem na serjo o rozwodzie, który skutkiem późniejszego postępowania królowej stał się nieodzownym, przeto nie kładłem żadnej wagi na potrzebne formalności. Byłem zdania, że król udzielnego państwa, podobnie jak wielki książę rosyjski, nie ulega co do swoich familijnych spraw jakiemuś poszczególnemu konsystorzowi, ale wprost synodowi. Tymczasem członkowie synodu podnieśli rozmaite wątpliwości, być może iż słuszne, w każdym razie wcale nie staram się wpłynąć z mej strony na rozstrzygnięcie tak drażliwej dla mnie sprawy."

Wreszcie król nadmienił, że dla uspokojenia nerwów, zamierza na parę tygodni wraz z synem, chłopakiem bardzo wesołym i żywym, udać się w góry, prawdopodobnie w okolice Szmeksu.

Z wycieczki do Drezna.

W lipcu.

Zdarza się nieraz, że podróżujący dziennikarz francuski wpadnie dajmy na to do Berlina, przebiegnie niektóre ulice, popatrzy na wystawy magazynów, zauważy, że Niemki mają duże ręce i płaskie nogi, że w teatrze „młodzież jest ubrana jak szewcy" (wyrażenie Juljusza Claretie), wpadnie do piwiarni, gdzie bawi tyle czasu, ile potrzeba na to, by wypił „un bock," jak mówią z amerykańska w Paryżu, spostrzeże wybornie maszerujących żołnierzy, kilku sztywnych oficerów i już zdaje mu się, że jest dobrze poinformowany o obyczajach, zwyczajach, usposobieniu i duchu rasy germańskiej. Nie biorąc w rachubę różnicy temperamentów narodowych, dziennikarz taki przychodzi do wniosku, że to specjalnie dla niego Niemcy są tacy sztywni, bo poznali w nim Francuza — wysyła więc alarmujące, a często obrażające miłość własną narodu korespondencje o nieprzyjacielskich zamiarach sąsiada, gotowego lada chwila wyruszyć przeciw swemu odwiecznemu wrogowi.

Nie zaprzeczając istnienia pewnego rodzaju antagonizmu, który przecież bywa nietylko po między różnorodnemi rasami, lecz i pomiędzy prowincjami, miastami, a nawet pojedynczemi jednostkami tego samego narodu, nie można nie wiedzieć dokładnie pokojowego Niemców usposobienia.

Niedawno znalazłem się w licznem towarzystwie, zebranem na owym sławnym ze swego pięknego położenia, a przyozdobionym przez rzeźbiarza Schilinga tarasie, noszącym nazwę dobrze w historji naszej znanego ministra Brühla. Między innymi byli tam obecni: p. Grumbt, deputowany do parlamentu z okręgu Pirna; dr. Bierey, redaktor gazety *Dresdener Nachrichten*; dr. Reichardt, właściciel tegoż pisma; dr. Kayser, dyrektor chemicznego laboratorjum; p. Wimmer, prokurator królewski i pan Horn, bankier. Otóż wszyscy oni jednogodnie wyrażali się sympatycznie o Francji, stanowczo protestując przeciw krążącym często wieściom, jakoby naród niemiecki miał żywić zachcianki wojownicze względem Francuzów. A podobne zdanie ludzi poważnych i znających dobrze usposobienia swego ogółu nie są bynajmniej objawem wyjątkowym.

Niemniej fałszywemi są wszystkie pogłoski o niezadowolnieniu z obecnego stanu rzeczy małych niemieckich państw, które „zostały pożarte przez wszystko trawiący żołądek pruski." *) Jest to opinja nie wielkiej liczby malkontentów, którzy się znajdują wszędzie. Większość idzie ręka w rękę *mit dem Kaiser nnd mit dem Reich*, bo energja i siła zawsze przyciąga i imponuje. Więc dobrze, żeby o tem wiedział nasz ogół i nie liczył na rozbicie się cesarstwa niemieckiego, bo mógłby spotkać się z zawodem.

Nie przeszkadza to wszakże Sasom kochać swego króla, któremu po powrocie z Berlina urządzono wielką owację w letniej jego rezydencji Pilnitz.

To samo usposobienie jest w Bawarji, Wirtembergu i Badenie, których większe miasta niedawno zwiedzałem.

Drezno w obecnym sezonie jest kompletnie zamerykanizowane. Gdyby nie przedmioty sztuki, tak obficie nagromadzone w tutejszych muzeach, gdyby nie artystyczne produkcje, porozkładane w oknach magazynów, gdyby nie piękne budowle obficie rozrzucone po mieście, gdyby nie domy mieszkalne, przyozdobione eleganckiemi *loggiami* na modłę włoską, obwieszone zwojami artystycznie rzeźbionych girland, błyszczące tarczami herbów i feodalnych różnego kształtu koron, gdyby nie liczne prawdziwej wartości rzeźby, zdobiące publiczne place — to sądząc z obyczajów, z ubrania, rodzaju potraw, sposobu ich podawania, z języka, myślałbyś czytelniku, że się znajdujesz na drugiej półkuli, w ojczyźnie wielkich humanitarnych idei, lecz ubogiej w tę kwintesencję cywilizacji, którą daje jedynie wytwór licznych wieków.

Amerykanie znudziwszy się w swej ojczyźnie robieniem tylko *business'u*, rzucili się do podróży po całym świecie, lecz w szczególniejszem upodobaniu mają Drezno, choć na sztuce znają się mniej niż Molière'a *szlachcic mieszczanin* znał się na materjach.

Ta podróżomanja rasy anglosaksońskiej jest objawem bardzo wybitnym.

Jaki taki mały kupiec, jak Francuzi mówią *calicot*, żyje w domu czem bądź, oszczędza *nicle*, to jest pięciocentowe monety, lecz jedzie do Drezna, Florencji, Rzymu, Paryża, na to tylko, by ciągle ruszać i módz powiedzieć, że tam był; lecz gdy się go kto zapyta o zdanie, dajmy na to o wielkiem architektonicznem dziele Michała Anioła, o tej przesławnej katedrze św. Piotra, to nie odpowie nic więcej, jak: „*well — pretty good*", a to swoje tuzinkowe „*pretty good*" lub „*pretty well*" przyjałei także, gdy się go kto zapyta, czy jest kontent ze swoich butów.

Gdy wejdziesz tu do jakiego sklepu, a złotowłosa Saksonka z twego akcentu pozna, że nie należysz do niebieskookiej rasy germańskiej, w tej chwili zmienia język i zaczepia cię mową Szekspira, który pewnie lepiej mówił i pisał po angielsku, niż kantorowicze drezdeńscy, niemniej jednak zrozumiałby ich i byłby wzajemnie zrozumianym, gdyby nie chciał zadać sobie pracy i nauczyć się języka Heine'go i Gutzkow'a.

Istnieją w Dreźnie całe dzielnice, nazwane amerykańskiemi i angielskiemi, zamieszkałe prawie wyłącznie przez koczujące rodziny obywateli Stanów Zjednoczonych, którzy, mówiąc językiem brukowym, mogą „zadawać szyku" daleko taniej na Pragerstrasse w Dreźnie, niżby to mogli czynić na *Fifth-avenue* w New-Yorku.

Z nimi i z ich złotem, przychodzą i niektóre na pół barbarzyńskie zwyczaje.

W Ameryce należy to do wielkiego tonu, gdy dama ma przypięty do gorsu wielki bukiet różnorodnych kwiatów.

Angielka nosi kwiaty z wdziękiem, przypinając trochę niżej lewego ramienia dwie lub trzy róże, zwrócone kwiatami na dół.

Francuska zatyka za stanik sukni z wdziękiem i niby od niechcenia łodygę ozdobioną kwiatem.

Amerykanka, chcąc się odróżnić od całego świata, przypina do piersi cały bukiet, zazwyczaj wielobarwnych róż, bez względu na kolor sukni.

A jakie cudaczne robią toalety!

Wczoraj np. w muzeum widziałem kilka Amerykanek, ubranych z powodu gorąca w rodzaj białych, muślinowych szlafroków!

Wprawdzie tak rażące dla Europejczyka stroje widziałem często w Ameryce, gdzie noszą jeszcze kryncliny, ale tego rodzaju toalety w stolicy eleganckiej Saksonji są po prostu cudactwem, nie mówiąc już o zupełnym braku dobrego smaku.

Charakterystyczna rozmowa miała mieć miejsce przy pokazywaniu jakiejś amerykańskiej familji królewskiego tronu, który wsunięty w kąt i obity aksamitem, nie zrobił na niej wielkiego wrażenia.

Zupełnie rozczarowani byli jego prostotą. Oczywiście spodziewali się widzieć coś więcej majestatycznego.

— Ach! John, to jest aksamit tylko po trzy dolary za łokieć — mówi żona, która zdjęła rękawiczki, by się dotknąć królewskiego siedzenia.

— I złocenie zniszczone — odpowiada mąż.

Potem, obejrzawszy rzeźbione nogi tronu, kręci głową i dodaje z uśmiechem: — „nie mocny".

Jedna młoda miss chciała usiąść w fotelu, lecz lokaj w porę jeszcze wstrzymał ją za rękę mówiąc: — „Tylko królowe mają prawo zasiadać na tronie".

Na co Master John rzecze:

— Proszę mi dać adres fabrykanta, który robił ten fotel. *Oh; yes!* ja każę sobie zrobić taki sam do mego *parlour room* dla wszystkich.

*) Claretie: „*Les Prussiens ches eux.*"

Mały Fejleton.

Wojna i... psy.

Usługi oddane przez psy stronom walczącym w ostatniej wojnie francusko-niemieckiej, zwróciły na nie uwagę zarządu wojskowego w Niemczech, który od tego czasu zaprowadził w armji obowiązkowe ich utrzymywanie i zalecił właściwą dla celów wojennych tresurę.

Używanie sprzymierzeńców psiego rodu i wyzyskanie wysokich jego przymiotów, nie jest wcale nowością: historja przedstawia bardzo wiele dowodów podobnego przymierza.

Odwaga i pojętność psów dzikich musiały zwrócić na siebie uwagę ludzi jeszcze w czasach przedhistorycznych i wywołać chęć ich ułaskawienia, przyswoiwszy — człowiek odkrył w nich inne przymioty, jak wysoko rozwinięty zmysł węchu, czujność, wierność itp. i postanowił z nich korzystać.

Ponieważ pies, dzięki zmysłowi węchu, może wskazać człowiekowi obecność zwierzyny, dla czegoż nie miałby wskazać obecności nieprzyjaciela?

Ta myśl musiała zapewne nasunąć zamiar użycia psów do napadu i obrony, a w następstwie potrzebę ich tresowania.

Przedewszystkiem przecież ugłaskany pies musiał służyć do strzeżenia ognisk domowych, świątyń i obozów. Z historji greckiej wiemy, iż użyte do pilnowania świątyń, były tak zmyślnemi iż umiały odróżnić Greków od barbarzyńców, tj. ludzi innej narodowości. Po zwycięstwie Maryjusza nad Cymbrami, gdy Rzymianie rzucili się na obóz w celu zabrania kosztownych przedmiotów i kobiet, spotkali się z tak zajadłą obroną psów iż musieli stoczyć z niemi walkę drugą, niemniej zaciętą od pierwszej.

Grecy trzymali psy we wszystkich fortecach najsilniejszych zaś naznaczali na awanposty. Tego rodzaju posterunek, składający się z 50 ciu psów, był stałym na brzegu morza naprzeciw Koryntu. Zdarzyło się, iż w nocy, gdy garnizon był pijany, wylądował właśnie oddział nieprzyjaciół. Psy czując leżący na nich obowiązek obrony, rzuciły się na nieprzyjaciół i walczyły jak lwy. Czterdziestu dziewięciu padło w walce, ostatni będący przy życiu, Soter, rzucił się w pośpiechu do garnizonu i zaalarmował żołnierzy, którzy przebudziwszy się, odparli najezdników. Prawdopodobnie były one uzbrojone w pancerze, jak to można widzieć na jednym z bronzów znalezionym w Herkulanum.

W podobnym wypadku Rzymianie byli mniej szczęśliwymi. Pewnej nocy Gallowie opanowali Rzym i zaczęli wdzierać się do Kapitolu. Kilku z nich wdrapało się już na mury, zasadzka udała się jak najpomyślniej — psy spały. W tem, gęsi przeznaczone na ofiarę, podniosły wrzask gwałtowny. Przebudzeni Rzymianie rzucili się do obrony i odparli Gallów. Gęsi ocaliły Kapitol i na zawsze zdobyły sobie wdzięczność. Od tego czasu wszystkie psy za winę ich towarzyszów dotknęła hańba i powszechna pogarda. Ustanowiono doroczną ceremonję, podczas której niewolnicy prowadząc sfory psów przez ulice i place smagali je biczami i następnie żywe jeszcze wieszali na krzyżach.

Podobną ceremonję, jeszcze w 17-tym wieku obchodzili Turcy na pamiątkę psów, które pożarły trupa Mahometa. (Aldrovandus, Ann. Eccles p. 532).

Jakim sposobem Gallowie mogli omylić czujność psów, nie wiadomo; prawdopodobnie rzucili im na żer naprzód przysposobione mięso.

Utrzymywanie psów w wielu fortecach trwało przecież i później, prawie aż do wieku zeszłego.

W Lacedemonji, przed bitwą poświęcano psów na ofiarę Marsowi, przyczem dowodzący wojskiem, w pewnem oddaleniu od żołnierzy przecinał psa wzdłuż na dwie połowy i rozpatrywał wnętrzności. Sądząc ze szczegółowych opisów tej ceremonji należy przypuszczać, iż chodziło tu właściwie nie o ofiarę, ale o co innego. Wiadomo bowiem, że oblężeni, lub przedzieleni wojskiem nieprzyjacielskiem od jakiej ważnej miejscowości Grecy, otrzymywali potrzebne im wiadomości, lub przesyłali takowe za pośrednictwem psów, do których wnętrzności wprowadzano odpowiednio przygotowane depesze. Otóż, skoro taki pies przybył, dowodzący pod pozorem spełnienia ofiary, rozpłatawszy go, wydobywał zręcznie depeszę lub znak umówiony i stosownie do otrzymanych wiadomości kierował atakiem i przepowiadał wygranę. Oto pierwszy ślad historyczny poczty za pośrednictwem psów.

W Grecji przypisywano psom własność czytania przyszłości. Pies był pośrednikiem pomiędzy bóstwem i człowiekiem, on zawiadamiał o grożącem niebezpieczeństwie, a wiara ta utrzymała się przez całe wieki średnie, aż do naszych czasów. Dziś jeszcze wycie psa uważanem jest za pewną przepowiednię śmierci człowieka lub pożaru.

Nie dość na tem, bogowie starożytności obdarzywszy psa tyloma dobroczynnemi przymiotami, nadali mu jeszcze własność leczenia ran ciała ludzkiego i przywracania wzroku ociemniałym. Szczenięta rodzą się ślepemi, matka liżąc ich oczy, leczy z tego niedostatku, a sama ta obserwacja była dostateczną do utworzenia kultu. Ponieważ pod działaniem języka psa znikła ślepota szczenięcia, dla czegożby nie miała zniknąć i ślepota człowieka? Tak rozumowali Egipcjanie i obok kultu wołu, ibisa itp. utworzyli kult psa, który następnie od nich dostał się do Grecji. W Epidaurze, w świątyni Eskulapa utrzymywano psów, które leczyły ociemniałych przybywających z całej Grecji. Zapewne kilka wypadków współczesnego wyzdrowienia wpłynęły na rozpowszechnienie tej wiary. To samo z leczeniem ran; było ono powszechnem w starożytności, a przykład Łazarza, przytoczony w ewangelji św. Łukasza i legenda o św. Rochu, znane są wszystkim.

Widocznie w głębokiej starożytności wojownicy staranie około swych ran powierzali psom.

Po za przymiotami temi psy odznaczały się zawsze instynktem krwiożerczym. Historycy opowiadają, że w Rzymie, by nie dopuścić grzebania ciał męczenników, dozór nad nimi powierzano psom, które często nadużywały zaufania i pożerały oddane pod ich straż zwłoki. Że obwinienie to nie jest bezpodstawnem, znajdujemy dowód i w naszych dziejach. Od pożerania poległych pod Wrocławiem wojowników niemieckich, pole, na którem stoczoną została bitwa między Bolesławem Krzywoustym i cesarzem Henrykiem V, do dzisiejszego dnia nosi nazwę, przynajmniej w historji „psiego pola."

Jakkolwiek i przy dzisiejszych armjach znajduje się zawsze dość wielka liczba psów, znaczenie ich przecież jest o wiele mniejsze, niż dawniej. Czas sławy ich, jako sprzymierzeńców, minął i już nie powróci. Powodem tego jest przyjęty obecnie system walki z odległości.

Wojujący, nie potrzebując już posiłkować się odwagą psa, wymagają od niego tylko czujności i zmyślności. Żeby sprawiedliwie ocenić pomoc psów, przysposobionych do wojny, trzeba się cofnąć myślą do owych czasów, w których z powodu prostoty broni, ludzie walczyli z sobą pojedyńczo, pierś przeciw piersi, brali się za bary. Wtedy pies bronił swego pana i rzucał się odważnie na przeciwnika, jak na zwierza. Cyrus wyprowadzał zwykle do bitwy bardzo wielką liczbę psów, a w walce pod Maratonem, każdy Ateńczyk miał psa u swego boku. Massynissa nie dowierzając swym sprzymierzeńcom numidyjczykom, odprawił ich z obozu, a przyjął na ich miejsce straż, złożoną z psów.

Nadmienić wypada, że psy używane do walki, okryte były kirysami i uzbrojone w obroże, najeżone ostremi kolcami.

O ile używanie psów w walce z ludźmi uzbrojonymi, może być uważanem za pewnego rodzaju taktykę wojenną, a tem samem tolerowanem przez etykę niektórych narodów, o tyle puszczanie ich na ludzi bezbronnych i nagich, staje się najwyższem barbarzyństwem. Hańba tego ostatniego zwyczaju w czasach historycznych, ciąży najwięcej na Rzymianach, Anglikach i Hiszpanach.

Gdy pierwsi urządzali haniebne polowania na zbiegłych bezbronnych niewolników, drudzy zaślepieni nienawiścią narodową i celami politycznemi, sami chrześcjanie, nie wahali się nieraz urządzić z psów obławy dla wytępienia nieszczęśliwej, również chrześcjańskiej ludności Irlandji.

Wysłany przez królowę Elżbietę w celu uśmierzenia powstania, angielski jenerał Esfectius, trzymał przy swej armji 800 ogromnych molosów. Pomocniczy ten korpus przeznaczony był nie tylko do atakowania nieprzyjaciół w polu, ale i do odszukiwania ich w lasach, jaskiniach i wszelkich kryjówkach.

Zasługa przecież doprowadzenia do doskonałości sposobów polowania na ludzi, należy się Hiszpanom; po zdobyciu Ameryki, ci fanatyczni wyznawcy ewangelji pod pozorem wytępienia zwyczaju składania bogom ofiar ludzkich, wypuszczali całe sfory dzikich psów na bezbronnych i nagich ludzi, szczując i nakazując szarpać ich ciała.

System tresowania psów, Hiszpanie przejęli od Rzymian. Polegał on na bezprzestannem drażnieniu szczenięcia, później zaś ze wzrostem jego, na atakowaniu szpadą. Zmuszano psa do walki i pobudzano dopóty, dopóki albo sam zakrwawiony i zwycięzony nie wycofał się z zapasów, albo nie poszarpał wyznaczonego do tej tresury niewolnika. Po każdej takiej egzercycji, psa przywiązywano i nie dozwalano błąkać się swobodnie. Następnie atakowano jego pana, pies bronił go i tym sposobem powoli przyzwyczajał się zabezpieczać go od wszelkiego niespodziewanego napadu.

Przytoczyliśmy rozmaite usługi, jakie pies wyświadczał ludziom w ich walkach. Usługi te obecnie straciły znaczenie i stały się zbyteczne. Wynalazek prochu, udoskonalenie broni, a przedewszystkiem walka z odległości, sprawiły w systemie wojowania, w porównaniu z czasami dawniejszemi, tak wielką różnicę, że i tresura psa, jako sprzymierzeńca w wojnie, wymaga dzisiaj innego kierunku. Niektórzy autorowie, piszący o przymiotach psa, przytaczając fakt historyczny opuszczenia przez psów armji francuskiej, która za Ludwika XII bez bitwy w popłochu odstąpiła od oblężenia Nawary i przejścia ich do obozu nieprzyjacielskiego, chcąc widzieć w tem odstępstwie dowód istniejącego w psach poczucia własnej godności i pogardy dla tchórzów.

Trudno zgodzić się z tem pojęciem, jest wszakże rzeczą pewną, że pies, jako stworzenie odznaczające się odwagą, wiernością i czujnością, przy właściwej tresurze tych tylko przymiotów i w dzisiejszych walkach może wojującym stronom oddać wielkie usługi.

O śmiertelności dzieci wśród lata.

Z każdym rokiem ile razy wraca gorące lato, tyle razy więcej pogrzebów dzieci widać. Śmiertelność ta pokazuje się zawsze w pierwszym tygodniu upałów i znika, jak tylko nastaje powietrze chłodniejsze. Wielu na pociechę sobie powiada, że to się tak już dzieje niezawodnie z prawa natury. Tak nie jest.

Lekarze zastanawiający się nad tem mówią, że tu winowajcami są nierozum i lekkomyślność ludzka, jeżeli nie niedbałość.

Kiedy nam starszym jest gorąco cóż robimy?

Oto ubieramy się lekko, idziemy się kąpać, chłodzimy pokoje, otwierając okna, więcej pijemy chłodzących napoji, aniżeli jemy, a idąc spać, nie przykrywamy się pierzyną, tylko lekką kołdrą.

Że dzieciom także podobnej wygody śród gorących dni potrzeba, o tem wielu nie pamięta. Dowód na to, że w niejednym domu widzieć możesz dziecię ciężkiemi poduszkami spętane i przy zamkniętych oknach. Rozmyślnie każe się dzieciom łykać mleko i kleikiem zaspakajać pragnienie jego, a kiedy z powodu tego dziecko dostanie śmiertelnych nieraz wymiotów to tedy strach, a zawołany lekarz nie może już go od śmierci uratować.

Więcej litości więc dla tych malców, które jeszcze nie umieją powiedzieć, co im dolega, czego im potrzeba.

Skoro nastąpi pora upałów, zaraz też chłodniej je ubierajcie i ulżyjcie też w ciężarze pościeli. Nie żałujcie im więcej wolnego poruszania się i chłodnych kąpieli, po zwykłem nakarmieniu spróbujcie dać im wody, może z cukrem, lekkiej herbatki ostudzonej; podawajcie im to, ile razy będą miały pragnienie. Najlepsze bowiem mleko, które im zwykle podajecie, przy nadmiarze staje im się szkodliwem. Krowie mleko, które tak często bywa dzieciom dawane, sprawia im często rozwolnienie.

Grzeszą też niektórzy rodzice tem, że nie dość pilnie dzieci sami dozorują, i zostawiając je mamkom na łaskę, i tak śmiertelność dzieci pomnażają. Nigdy nie pozwólmy dzieciom siedzieć na mokrej podłodze albo na kamieniach lub żelazie.

Nie pozwólmy im jadać zanadto owocu i popijać równocześnie wody, co tem szkodliwsze dla nich jeśli owoc jeszcze nie zupełnie dojrzały. To wszystko bowiem jest powodem, że latem więcej dzieci umiera jak zimą.

Jeżeli niejednej niedbałej matki sąd karny nie ma sposobności pociągnięcia do odpowiedzialności za życie dziecka, to tem większa jej odpowiedzialność przed Bogiem i sumieniem, jeżeli dziecko umarło z powodu jej lekkomyślności.

Kronika.

Lwów, dnia 31 lipca.

Arcyksiążę Rudolf zwiedził wczoraj po południu o godzinie 4 koszary 30 pułku piechoty na Łyczakowie, skąd wracając był w szpitalu wojskowym przy ulicy Łyczakowskiej, poczem powrócił do mieszkania swego w hotelu George'a. Przed godziną 8 wyjechał arcyksiążę do gmachu Namiestnictwa, gdzie dostojnego gościa oczekiwał namiestnik kraju oraz p. marszałek krajowy, tudzież dostojnicy wojskowi z J. K. W. ks. Würtemberskim na czele.

W wielkiej sali recepcyjnej podano objad na 16 osób. Do stołu obok Dostojnego gościa zasiedli JE. p. Namiestnik, JE. Marszałek krajowy, ks. Würtemberski, tudzież jenerałowie Spinetti, Ott, br. Albori, hr. Rosenberg Orsini, pułkownik Mayer, adjutant Giesl i w. i. Podczas objadu, który rozpoczął się o godzinie 8 i trwał niespełna godzinę, przygrywały na placu przed gmachem Namiestnictwa połączone orkiestry wojskowe. Po objedzie odbył Wysoki Gość *cercle* który trwał blisko pół godziny, poczem o wpół do 10 wieczorem opuścił arcyksiążę Rudolf gmach Namiestnictwa, witany entuzjastycznemi okrzykami ogromnych tłumów publiczności, które od wczesnego wieczora zalegały wały gubernatorskie i plac przed Namiestnictwem.

Dzisiaj zrana, podobnie jak wczoraj, wyjechał arcyksiążę następca tronu na błonia zamarstynowskie, gdzie odbył przegląd 30 i 95 pułku piechoty, połączony z ćwiczeniami wojennemi. Przegląd i ćwiczenia zakończyły się o godz. 11, w którym to czasie arcyksiążę w otoczeniu licznej świty jenerałów powrócił do hotelu George'a. Z uderzeniem godziny 12 wyjechał arcyksiążę do gmachu jeneralnej komendy, gdzie głównodowodzący ks. Würtemberski oczekiwał dostojnego gościa z śniadaniem.

Dzisiaj po południu zwiedzi następca tronu niektóre jeszcze zakłady wojskowe i koszary, a o godzinie 7 wieczorem podany będzie w mieszkaniu arcyksięcia w hotelu George'a objad dla 24 osób, w którym wezmą udział miejscowi dostojnicy wojskowi.

Po objedzie uda się arcyksiążę prawdopodobnie wprost na dworzec i spędzi noc w swoim wagonie salonowym, gdyż jutro wczesnym rankiem o godz. 5 min. 20 wyrusza w dalszą podróż koleją państwową na Węgry.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik Teodor Seraesin, komendant pułku pieszego nr. 41, mianowany komendantem 59 brygady pieszej, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Pułkownik Antoni Tuma, mianowany komendantem pułku pieszego nr. 41.

Pułkownik w pułku pieszym nr. 58, Edward Ringer, mianowany komendantem pułku pieszego nr. 82.

Major Werner br. Globig, nadliczbowy w pułku ułanów nr. 6, oficer służbowy na dworzec JCW. Arcyksięcia Rainera, na własną prośbę uwolniony z tej służby, otrzymał wyraz Najw. uznania z powodu bardzo dobrej działalności służbowej na dotychczasowem stanowisku.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Złoczowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 28 sierpnia br. i jednego członka z grupy większych posiadłości, na dzień 30 sierpnia br.

Na krakowskim uniwersytecie otrzymali stopnie doktorów praw pp. Kazimierz Hałaciński, z Myślenic i Edward Kwolewski, z Nowego Sącza.

W ubiegłym tygodniu otrzymali w uniwersytecie jagiellońskim stopień magistrów farmacji pp.: Henryk Arzt, Franciszek Biechoński, Władysław Borucki, Kazimierz Bzowski, Leon Cieplik, Stanisław Dańczak, Piotr Gardulski, Eugeniusz Heller, Józef Jaszczurowski, Stanisław Kollatorowicz, Jan Krzyżanowski, Jan Michnik, Jan Momidłowski, Romuald Piotrowski, Arnold Reifer, Gustaw Richter, Jan Sygietyński, Eugeniusz Świątkowski, Henryk Unsin i Józef Waligórski.

Konkurs na budowę krakowskiego teatru zostanie w tych dniach ogłoszony.

Dr. Włodzimierz Dobiński, znany psychjatra, osiada w naszem mieście (przy ul. św. Mikołaja pod l. 5) i zajmować się będzie praktyką lekarską.

Menu kolacji, którą p. Kesslerowa, właścicielka restauracji na Głównym Dworcu, przyrządziła w niedzielę dla Najdost. Arcyksięcia Rudolfa, opiewało jak następuje:

Buljon, Pasztet, Filet sarnie z sosem truflowym, młode kapłony z kompotem i sałatą, Soufflet, lody, sery, owoce, kawa czarna.

Najdostojniejszy Gość pochwalił układ kolacji i jej mistrzowskie wykonanie.

Przytułek dla weteranów. Z przyjemną wiadomością możemy się podzielić z czytelnikami. Oto dowiadujemy się, że pewien zamożny a bezdzietny obywatel pragnie część swej fortuny poświęcić na zbudowanie we Lwowie przytułku dla ubogich weteranów 1831 r. W zakładzie tym miałby każdy z nich osobny pokoik, a wspólne sale jadalna, bawialna, czytelnia, jakoteż kaplica, łączyłyby tych staruszków w jedno towarzystwo. Każdy mógłby przytem przyjmować wizyty i oddawać. Zarząd Zakładu pragnie szlachetny fundator powierzyć teraźniejszemu Komitetowi Opieki nad Weteranami, zwłaszcza, że dalsze zbieranie składek na utrzymanie Weteranów byłoby potrzebnem, bo fundusz przeznaczony przez fundatora na ten zakład zostanie prawie cały wyczerpany na wystawienie i umeblowanie gmachu.

Srebrne wesele. Państwo Chłapowscy w Kopaszewie (w Poznańskiem) obchodzili w tych dniach srebrne wesele. Uroczystość ta zgromadziła około szanownej rodziny liczne grono krewnych przyjaciół i znajomych, oraz mnogie zastępy ludu, do którego przemówił budującem słowem ks. Marjan Morawicki T. J.

Prymicje. W Siarach pod Gorlicami odbyły się dnia 26 b. m. w kościele miejscowym, wzniesionym z ofiarności kolatorki sękowskiej parafji, prymicje X. Piotra Hajduka, syna włościan ze Siar, przy udziale 2.500 ludu wiejskiego. Wśród sumy wypowiedział podniosłe kazanie X. Schmidt z Wojtowy.

W kościele parafjalnym w Łącku pod Szczawnicą odbyły się w dn. 26 bm. prymicje nowowyświęconych kapłanów księdza Jana Zagórzańskiego z archidyecezji lwowskiej i księdza Wojciecha Więncka z dyecezji tarnowskiej. W dniu tym odprawił uroczyste prymicje bawiący w Szczawnicy ksiądz proboszcz Chowaniec z Baltimore, o godz. 8 celebrował mszę świętą ksiądz biskup Krasiński, poczem udzielił sakramentu bierzmowania przeszło 200 osobom. Kazanie uroczyste a podniosłe miał ks. Chowaniec na temat ciężkich a zaszczytnych obowiązków kapłanów polskich.

Prześladowanie unitów. Smutne, prawie niepodobne do wiary wiadomości otrzymuje jedno z pism krakowskich w korespondencji z Warszawy. Czytamy tam co następuje.

„W ubiegłą niedzielę t. j. 22 lipca wywieziono żandarmami ze stacji Biała, drogi żelaznej Terespolskiej w sześciu wagonach, partję Unitów, 11 rodzin, skutych w kajdany, na Sybir za to, że nie chcieli przejść na prawosławie, skonfiskowawszy im przedtem cały majątek.

„Pierwotnie na stację przywieziono 19 rodzin, lecz po przyjeździe 8 rodzin niby zdeklarowało się przyjąć prawosławie — i te zostawiono.

„Wywiezionym towarzyszyły płacz, łkania i jęki, przy ogromnem zgromadzeniu ludu, który ciskał na żandarmów kamieniami.

„Biedny ten lud, obdarty, skuty w kajdany po parze, wśród płaczu i jęków dzieci i kobiet, które towarzyszyły im na wygnanie, jako współwinne w nieprzyjęciu prawosławia, przedstawiał widok rozdzierający serca.

„Oto jest tolerancja religijna Rosji przy schyłku XIX stulecia, w rocznicę 900-letnią przyjęcia chrztu na Rusi!

Misja OO. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu ogłosiła drukiem sprawozdanie z czynności swego zakładu naukowego (gimnazjum klasycznego o siedmiu klasach z kursem przygotowawczym i szkołą elementarną). —

W ubiegłym roku szkolnym 1887-88 w seminarjum duchownem przy kościele św. Dymitra kształciło się 4 elewów zakładu, z których dwaj otrzymali święcenia kapłańskie. — Na kursie przygotowawczym było 2 uczni, w szkole elementarnej 26, a w gimnazjum klasycznem 60 uczni. Z tej liczby przystąpiło 77 uczni do egzaminów, 72 złożyło je z postępem dobrym, przechodząc do klas wyższych, 25 otrzymało nagrodę, a 22 chlubne odznaczenie, 2 uczniowie złożyli egzamin dojrzałości i otrzymali dyplomy. Nadto w szkole rzemiosł utrzymywał zakład OO. Zmartwychwstańców 17 swoich elewów. Ogółem liczył zakład 106 wychowańców, z których tylko 17 było płacących za siebie. Przy szczupłych środkach, jakiemi Misja rozporządza, nie można było uwzględnić wszystkich a nader licznych zgłoszeń o przyjęcie do zakładu.

Sprawozdanie wynurza wdzięczność zakładu przedewszystkiem swoim biskupom protektorom, tudzież Najj. Panu cesarzowi Franciszkowi Józefowi i licznym stowarzyszeniom w Austrji, którym byt zakładu na sercu leży.

W liście profesorów spotykamy się z następującemi nazwiskami polskiemi: ks. Łuc. Wronowski, przełożony Misji i dyrektor gimnazjum, O. Szymon Kobrzyński, rektor seminarjum; ks. Ksawery Wilemski, prefekt: O. Jan Machnikowski, O. Bernard Żmijewski, wreszcie dr. Rudolf Gutowski, lekarz, i Feliks Piechota, który zarządzał infirmerją zakładu.

Kolej Karola Ludwika zapowiada od 1 sierpnia br. opłatę na rzecz funduszu pensyjnego swoich urzędników od kart wolnej jazdy lub o zniżonej cenie na swoich linjach. Opłaty te bez względu na przestrzeń i liczbę osób wynosić będą przy kartach wolnej jazdy, w I klasie 80 ct. w II klasie 60 ct. w III klasie 40 ct., przy kartach na zniżoną cenę bez względu na klasę po 20 ct. i będą niszczane w kasach przy ostemplowaniu kart.

W Stanisławowie uwięziono przed pięciu tygodniami mieszczanina tamtejszego, Józafata Fijałkowskiego, w mieszkaniu którego odnawiały się bardzo często obrazy świętych. Podczas śledztwa prokuratorja nie znalazła szczegółowych dowodów winy uwięzionego, dla tego śledztwo o zbrodnię oszustwa z urzędu zaniechane zostało i Fijałkowskiego puszczono na wolną stopę.

Polacy na obczyźnie. Posadę docenta nauk przyrodniczych na politechnice w Karlsruhe otrzymał warszawianin p. Józef Janowski, były uczeń szkoły agronomicznej w Proszkowie.

Koszary dla żandarmerji we Lwowie. Dzisiaj w południe rozstrzyga się w Wydziale krajowym sprawa oddania budowy koszar dla c. k. żandarmerji we Lwowie przy zbiegu ulic Kopernika i Leona Sapiehy w przedsiębiorstwo prywatne. Wydział krajowy rozpisał konkurs na budowę w ten sposób że wyznaczył termin wyprowadzenia budowy pod dach jeszcze w roku bieżącym, a ewentualnie gdyby nikt z konkurentów tego warunku przyjąć nie chciał, wyznaczył termin postawienia budowy pod dachem w roku przyszłym, w którym to razie wykończenie budowy zupełne miałoby przyjść do skutku dopiero w r. 1890. Do konkursu stanęło wielu tutejszych architektów i budowniczych.

Cmentarz na Janowskiem został w niedzielę popołudniu poświęcony przez duchowieństwo obu obrządków w obecności reprezentantów Rady miejskiej, delegatów Magistratu i bardzo licznej publiczności. Obok cmentarzów, Łyczakowskiego i Stryjskiego, będzie to trzecie miejsce spoczynku dla zmarłych w naszej stolicy.

Porphyrogenitus. Dnia 27 bm. o świcie 72 strzałów armatnich zwiastowało mieszkańcom Berlina przyjście na świat piątego syna cesarza Wilhelma. Od r. 1809, w którym królowa Ludwika powiła księcia Albrechta, po raz pierwszy urodził się książę na tronie pruskim i stąd też nowonarodzonemu będzie przysługiwał przydomek porphyrogenitus czyli urodzony w purpurze. Z synów cesarza Wilhelma najstarszy, Wilhelm, urodził się 6 maja 1882, drugi Eitel Fryderyk 7 lipca 1883, trzeci Adalbert 14 lipca 1884, czwarty August Wilhelm 29 stycznia 1887 r.

Z wycieczki do Jeny i Wejmaru. W liście z Jeny pewnego Polaka do jednego z pism poznańskich czytamy między innemi co następuje:

„W kursach tutejszych przeszło 60 lekarzy bierze udział ze wszystkich stron Niemiec — nawet z Rosji. Polaków znalazło się nas dwóch, trzeci z polskiem nazwiskiem Niemiec, który w swojem nazwisku ma jeszcze ś, ale brzmienia tego wymówić nie umie. Z takiemi osobistościami spotykamy się niestety coraz częściej — ku wielkiemu zadowolnieniu tych, którzy na niwie naszej narodowości „extyrpatorem" pracują.

Tuż ponad doliną, w której się rozsiadło miasto Jena, leży romantyczne płaskowzgórze, a za niem

już z dolinki widnieje wielki głaz z napisem: „Napoleon I den 14 Oktober 1806“. Z tego miejsca cesarz dowodził ową bitwą, która się Prusom na długo dała we znaki... Lubię ten kamień, obchodzę go często dokoła, siadam i nadsłuchuję, ażali duchy zamarłej przeszłości nie odezwią się z pod niego i nie raczą powiedzieć, co będzie jutro, pojutrze... Jena — Sedan, Sedan — a co dalej? *Deus mirabilis, fortuna variabilis*!

Miasto leży u stóp naszych. Ciche, spokojne miasto uniwersyteckie, objawia tylko tyle życia, ile mu go dają studenci i profesorowie — poza nimi jest „filister“, który z nich żyje. Szczęśliwe miasto — na przeszło 12 tysięcy mieszkańców ledwie 20 żydów — więc żyd nawet „filistrem“ być tu nie może! Według miejscowej statystyki katolików liczy Jena około 200 osób. Nie dziw — toć jesteśmy „*im Kernlande des Protestantismus*“ jak się Turyngja chlubi, z katolicyzmem szybko się tu uprzątnięto pod osobistym wpływem Lutra, który tutejsze masy ludowe fanatyzował i tutaj w hotelu „*zum Bären*“ do dziś dnia istniejącym, kułakami argumentował. Taki już był swemi czasy sposób nawracania. I dziś, choć nieco w inny sposób, to samo się dzieje — „exstyrpator“ polityczny a pięść na jedno wychodzi!

Nietylko stare wieże i baszty, kościoły, domy i ulice, ale życie całe jest tu osobliwością, dziwne na nas Polakach robiącą wrażenie. Jest coś choć nam obcego ale patryarchalnego w tem starem uczonem miasteczku. „Knajpa“ nawet tutejsza nie jest zwykłą szynkownią piwa czyli „piwnicą“, ale miejscem, które „studjozowi“ tutejszemu do pewnego stopnia dom zastępuje; tak się z nią zżył, że ów „Bierwirth“, który mu w „sztamknajpie“ codziennie po parę razy piwo podaje, staje się z czasem przyjacielem, ba nawet do pewnego stopnia opiekunem tej młodzieży, a oni jego — dłużnikami.

Dziwiłem się nieraz przejeżdżając do Tatr przez górską wioskę Lubień, że karczma tamtejsza jest własnością kościoła parafjalnego; tutaj, wszedłszy raz do knajpy „Zur Rose“ i zastawszy straszliwą pijatykę, dowiedziałem się, że dziś jest „Freibier“, tj., że kto przyjdzie, może pić piwa ile chce „franco i gratis“, a fundę tę zawdzięcza Jena uniwersytetowi, który jest właścicielem knajpy „Zur Rose“ i z browaru swego piwo w niej szynkuje. — Dawniej były tu także akademickie „Bierstipendien“ dla studentów na pewną ilość kufli piwa w semestrze.

Tutaj się widzi, że piwo jest tak nieodzownym czynnikiem niemieckiego życia społecznego; że stanowić musi nieposlednią kartę w dziejach kultury tego narodu. Faktem zaś jest, że Niemcy piją piwa coraz tłustsze; więc nie dziw, że się tak wzmaga „furor teutonicus“. Na tę chorobę pomoże dobry upust krwi.

Do oryginalności tutejszej należą także napisy i tablice na domach, oznaczające mieszkania znakomitych ludzi, którzy tu byli albo profesorami, albo studentami — „filistrów“ sławnych pewnie nigdy nie było... Jest to ładny zwyczaj owe napisy, a dla nas, którzyśmy się z temi nazwiskami nieraz w literaturze i nauce spotykali, miła niespodzianka: filozofowie, historycy, estetycy, lekarze, poeci, nutaraliści roją się formalnie po ulicach. Schiller i Goethe w kilku miejscach tu mieszkali, stary klasyk Klopstock napisał tu swego „Mesjasza.“

Być w Jenie, a nie zwiedzić Weimaru, owej klasycznej siedziby niemieckiej poezji — nie można, koleją odległość wynosi nie wiele więcej nad pół godziny. Zewnętrzna fizjonomja Weimaru różni się od Jeny choćby tylko szerokością ulic. W Jenie są takie uliczki, że dwóch ludzi bez przyparcia do muru minąć się nie może, Weimar jakoś przestronniejszy, ale chłód jakiś, monotonność urzędowa, jakby żal za minioną samodzielnością udzielnego państewka. Wrażenie to odbiera się szczególniej na widok wielkoksiążęcego zamku, istny „wielki człowiek do małych interesów.“

Ale za to „Schillerhaus“ i „Goethehaus“ — to prawdziwa wielkość Weimaru. Schillerhaus, niski jednopiętrowy domek z handelkiem na dole — pytasz się, gdzie jest mieszkanie poety — prowadzą cię po wązkich, stromych schodach na piętro. Rudowłosa, o szarych piegach na czerwonej twarzy weimarska dziewczyna przyjmuje cię w mieszkaniu... Nie jestem już dziś sentymentalnym, nawet tę trochę poezji, każdemu człowiekowi właściwej, zgubiło się gdzieś po drogach życia, a mimo to gdym przystąpił ten próg, dech mi w piersiach się zaparł, jak gdyby mnie kto za gardło schwycił!... Może to nie duch poety, ale nasza własna młodość, jej prześnione ideały, słowem z własnego ducha naszego cząstką stawamy oko w oko wobec ziemskich szczątków człowieka, którego geniusz przeniknął świat cały i w każdej ludzkiej duszy coś z siebie zostawił. Na tem prostem, obdrapanem, mniej niż studenckiem łóżku umarł — zda ci się, że tam jeszcze śni i przędzie dalej swoje ideały ku odrodzeniu germańskiego ducha na chwałę ludzkości, jako niegdyś bywało, a nie na jej tępienie i ucisk!

Przy wyjściu pulchna rudowłosa wkręciła mi parę fotografji tego, co się oglądało. Kupiłem — ale wyjść nie mogę z podziwu, jak najwięksi dwaj poeci niemieccy mogli być poetami wśród tak niepowabnych kobiet, jakiemi się odznacza romantyczna Turyngja.

W niedzielę ubiegłą był wielki ruch w Jenie — odsłaniano pomnik Fritza Reutera, ustawiony między innemi znakomitościami na promenadzie. Fritz Reuter pisał w narzeczu ludowem niemieckiem, t. zw. plattdeutsch. Przed niewielu laty objeżdżał i produkował się jako recytator po Niemczech. Widziałem go wówczas i słyszałem, ale — nic nie rozumiałem. Od mówcy uroczystościowego dowiedziałem się, że był studentem w Jenie, należał do burszerji, która wówczas, po roku 1830, stała na szczycie politycznego rozwoju, śpiewała pieśni o wolności i jedności, wykrzykiwała na książąt niemieckich i marzyła o lepszej dla Niemiec przyszłości. Za to wpakowano Reutera do kozy i zwichnięto całą przyszłość młodzieńca. Polskie serce umie odczuć tę smutną tragedję młodzieńczych zapałów i ich kozą, Sybirem etc. kończący się finał.

Za czasów Reutera tutaj z Turyngji wychodziły usiłowania ku odrodzeniu niemieckiej ojczyzny, tu najgoręcej biły serca dla wolności — może jeszcze tu kiedyś obudzi się współczucie dla łaknących prawa i sprawiedliwości!“

W sposób skrytobójczy zgładzono z tego świata w Olesku w ubiegłym tygodniu policjanta miejskiego. Właściwi winowajcy dotychczas jeszcze nie zostali wykryci i rozmaite chodzą pogłoski między ludnością miejscową co do powodów tego smutnego faktu. Część opinji podejrzywa o to skrytobójstwo żonę zabitego, miała ona bowiem stosunek miłosny z pisarzem sądowym, który mieszkał przy nich, z mężem żyła w niezgodzie, a nawet odgrażała się, że go zamorduje. Ciało zabitego nieboszczyka znaleziono o paręset kroków za chatą. Sąd zarządził śledztwo i podejrzanych o skrytobójcze morderstwo uwięził, ale ogół nie pokoi się tem, iż uwięzieni mają sposób porozumiewania się między sobą. Należałoby się spodziewać, ażeby c. k. prokuratorja państwa w Złoczowie, jak najprędzej i jak najenergiczniej wejrzała w tę sprawę, bo nie ulega kwestji, że pogłoski jakie w Olesku krążą, mogą powagę sądu narazić na wielką kompromitację.

Z Niżniowa piszą nam:

Na oryginalny sposób zastosowania hydropatji zdobyli się tutejsi dwaj włościanie w celu wyleczenia swego krewniaka cierpiącego od dłuższego już czasu na boleści żołądka. Obnażywszy go do naga, zaprowadzili z rana w stroju adamowym do studni znajdującej się na rynku, przywiązali silnemi powrozami do słupa i zaczęli biedaka w niebogłosy wrzeszczącego polewać zimną wodą studzienną. Tłumy ludu zebrały się dokoła i przypatrywały się obojętnie.

Barbarzyńską tę operację zaniechali włościanie dopiero na wezwanie ze strony jednego z przechodzących panów, przed którym usprawiedliwiali się, że w ten sposób myślą wypędzić „tumana“ z opętanego, który (rozumie się boleściami trapiony) jęcząc ustawicznie, po nocach spać im nie daje.

Dziwna, że władza gminna miasteczka Niżniowa nie postarała się o wyperswadowanie tego chłopom i zezwoliła na taki sposób leczenia i to w rynku.

Znana fabryka cykorji p. A. Rozmanitha w Rakowicach pod Krakowem rozwija się bardzo pomyślnie. Wyroby jej zyskały już stały odbyt do Rumunji, Serbji, Bośnji i Hercogowiny, lecz bywają wysyłane do Carogrodu, gdzie znachodzą coraz większe uznanie i skąd zamówienia wciąż się zwiększają. Ostatniemi czasy fabryka rakowiecka otrzymała ofertę pewnej amerykańskiej firmy ze stanu Ohio o nadesłaniu do Ameryki znacznej partji cykorji w zamówionem specjalnie opakowaniu i uczyniła propozycję wejścia w stały stosunek handlowy z panem Rozmanithem.

Rozwój fabryki rakowieckiej jest wymownym dowodem, że w naszym kraju mogą powstawać i rozwijać się pomyślnie przedsiębiorstwa, jeśli, choćby przy miernych środkach pieniężnych, prowadzone są energicznie i ze znajomością procederu. U nas we Lwowie cykorja p. Rozmanitha ruguje pomału, ale skutecznie zagraniczne wyroby p. Franka i w. i a gosposie nasze są z tej zmiany zupełnie zadowolnione, bo przekonały się, że wyrób rakowiecki przewyższa zagraniczne wybornym smakiem i tem, że nie ma w sobie obcych przymieszek, często zdrowiu szkodliwych.

Gradobicie. Z Niżankowiec nam piszą: „Kolonję niemiecką Falkenberg i okolice nawiedził grad wielkości włoskiego orzecha dnia 28 bm. po południu i zniszczył w $^3/_4$ częściach spodziewane na rolach plony. Klęska z tej strony tutejszym mieszkańcom zadana będzie bardzo dotkliwa, gdyż cała ich nadzieja spoczywała na obfitych zbiorach, któremi zwykle opędzali krajowe podatki i inne, bieżące daniny. Takiej wielkości gradu i jego obfitości nie pamiętają, jeszcze tutejsi mieszkańce, przeto myśl wyżywienia siebie i intentarza trapić ich zaczyna“.

Na pocztach angielskich zaprowadzono nowe ulepszenie w sprawie doręczania listów i pakietów adresantom. Oto od 1 sierpnia w urzędach pocztowych, które urzędują także w porze nocnej, będą urządzone skrzynki, z których adresanci także w nocnej porze listy i pakiety pod ich adresem po zamknięciu dziennej ekspedycji nadeszłe, będą mogli za pewną opłatą wyjmować. Kto więc wynajmie dla siebie taką skrzynkę, będzie mógł w którejkolwiek godzinie nocnej, kiedy urząd pocztowy dla innych stron bywa już zamkniętym, wyjmować z swoich skrzynek listy i pakiety, które służba pocztowa w ciągu nocy będzie do tych skrzynek wkładać.

Szczęśliwi synowie Albionu, oni będą mogli nawet w n o c y odbierać swoje przesełki pocztowe, kiedy my w e d n i e na doręczenie listów musimy czekać za zwyczaj po kilka godzin, a często utrzymujemy przedpołudniową pocztę dopiero późnym wieczorem.

W sprawie zamordowania Samuela hr. Golejowskiego odbieramy następny list:

„W ciekawych pamiętnikach Antoniego Rozwadowskiego, które drukuje obecnie w odcinku *Przegląd*, wyczytałem głośną swojego czasu sprawę zamordowania Samuela hr. Golejowskiego. Otóż brak w tym opisie szczególiku, który pośpieszam przesłać. Wedle tradycji owe „napomadowane blond włosy“, które znaleziono w ręku zamordowanego, miały być własnością pewnego mandatarjusza z okolicy Chlebowa i tenże miał później znaleźć się wbrew chęci w domu obłąkonych u Pijarów we Lwowie i tam spędził kilkanaście ostatnich lat swojego życia, a umarł dopiero koło roku 1860 już jako istotnie obłąkany.

Zaiste straszną karą odpokutował ten nędznik swoją winę, chociaż właściwie był on jeno usłużnem narzędziem mściwego, tarnopolskiego despoty. O nim to i jego obłudzie istnieje dotąd podanie, że śmiejąc się jednym okiem, z drugiego łzy ronił.“

Z kolei Karola Ludwika. Od 1 sierpnia br. począwszy zatrzymywać się będą warunkowo po jednej minucie pociągi kurjerskie Nr. 1 i 2 w Sędziszowie w celu przyjmowania i wysadzania podróżnych na tej stacji.

Pociągi te zatrzymywać się będą tylko wtenczas, w Sędziszowie, jeżeli się zgłoszą podróżni, którzy na tej stacji wsiadać lub wysiadać zechcą. Pociąg nr. 11 wyjeżdżać będzie ze Sędziszowa o godzinie 10 min. 55 przed południem, pociąg zaś nr. 2 o godzinie 6 min. 46 wieczorem.

W mieście.

I.

Tam daleko pachną łąki,
Tam daleko szumią pola,
Cichą wioskę opromienia
Księżycowa aureola.

W noc miesięczną w gęstwi sadu
Barkarole drżą słowicze,
Śpiewa cicho bór półsenny
Jakieś pieśni tajemnicze.

Tam daleko więcej ciszy,
Więcej woni, więcej blasku
W czarnym lesie, w złotych polach,
W zadumanym cichym lasku.

Ach, uśmiecha mi żię słodko
Zimna kąpiel, kwaśne mleko —
O poezjo na swych skrzydłach
Ponieś ty mnie tam daleko!...

II.

Razem z lutnią i pegazem
Moja muza uleciała,
Więc stęskniony patrzę w niebo,
Gdzie migoce gwiazdka mała.

Patrzę w niebo zachmurzone
I przeklinam los śpiewaczy,
Z bladą twarzą, zlaną łzami,
Łzami bólu i rozpaczy.

O, wróć do mnie moja muzo,
Z tysiąc wierszy niech napiszę,
Bym mógł, kosztem mego ducha,
Umknąć z miasta w sielska ciszę!

O wróć do mnie moja muzo
Poetycznej pełna werwy,
Bym pojechał, jako inni
Potargane leczyć nerwy...

Część ekonomiczna.

= **W handlu spirytusem** objawia się u nas obecnie dziwny symptom. Oto idzie za nim teraz tak wielki popyt, że miejscowe zapasy już nie wyczerpują, aż trzeba go sprowadzać z Węgier. Pochodzi to stąd, że nasi izraeliccy przekupnie w przewidywaniu następstw nowej ustawy gorzelnianej, więc przewidując znaczne podniesienie się ceny spirytusu, rozpoczęli robić większe zapasy. Aby jednak uniknąć dodatkowego opodatkowania postanowili skorzystać z tego postanowienia nowej ustawy, które zezwala na przechowanie 10 litr spirytusu do domowego użytku, bez opłaty dodatkowego podatku. Zakupują przeto większe ilości spirytusu i rozdają się do przechowania włościanom w takich ilościach, jakie nowa ustawa na domowy użytek przechować zezwala i przez taką manipulację wytwarzają znaczne zapasy spirytusu wolnego od przyszłego podatku. Skutkiem tego będzie, że mimo wyższych opłat spirytus z nadchodzącej kampanji gorzelnianej walcząc z konkurencją tych zapasów, obniży się niestosunkowo w cenie ze szkodą naszych gorzelni rolniczych i jego pokup zmniejszy się. Byłoby pożądanem tak w interesie producentów, jak skarbu państwa, aby skarbowe władze rozpatrzyły się w tych bezprawnych manipulacjach i jeśli zdołają, położyły im kres.

= **Ankieta spirytusowa.** Podając treść obrad ankiety wedle źródeł niemieckich opuściliśmy mimowolnie ważny dla naszych właścicieli gorzelni wniosek członka ankiety i delegata krakowskiego Towarzystwa rolniczego Romana hr. Michałowskiego.

Zwrócił on uwagę rządu na tę okoliczność, że jeżeli od dzierżawcy gorzelni, który równocześnie nie jest dzierżawcą majątku, nie będzie zażądana odpowiednia kaucja przy utrzymaniu prawa na przedsiębiorstwo, natenczas właściciele i dzierżawcy majątków, w których gorzelnie się znajdują i na ich rachunek i pod ich firmą są prowadzone, w egzystencji swojej mogą być zagrożeni. W razie malwersacji właściciel lub dzierżawca majątku jako przedsiębiorca gorzelni ryzykuje całe swoje mienie; wyłączny dzierżawca gorzelni nie ryzykuje nic, bo nie ma nic, a jeśli posiada majątek, to go ukryje.

Dla pierwszego malwersacja jako interes jestto loterja, w której ryzykuje 100, żeby wygrać 1; dzierżawca ryzykuje 1 żeby wygrać 100. Prócz tego któż zaprzeczy, że są względy moralne, które pierwszych od tego rodzaju spekulacyj nieczystych powstrzymają, drugich nie powstrzymają. Wyjątki niezaprzeczenie mogą być tak między pierwszymi jak między drugimi, ale tylko wyjątki.

Ankieta przyjęła wniosek hr. Michałowskiego jednogłośnie; jest więc nadzieja, że zostanie on przez rząd uwzględniony.

W tym wypadku będzieto rzetelną zasługą wnioskodawcy, że właścicieli gorzelni ochronił przed następstwami defraudacyj i malwersacyj, których mogą się dopuszczać dzierżawcy ich gorzelni.

Wiedeń 29 lipca.

Przeminęły parady i festyny ogrodowe, Peterhof stoi osamotniony a młody cesarz Niemiec, po raz piąty zostawszy ojcem, z błogiem uczuciem spełnionego obowiązku względem sąsiada, dalszą odbywa pielgrzymkę do jednoplemiennych sobie Szwecji i Danji. Z ufnością patrzy świat polityczny a za nim finansowy na te odwiedziny Sztokholmu i Kopenhagi, bo wie, że one nie przyczynią się do powiększenia europejskich za wikłań, ale przeciwnie, wzmacniając braterskie węzły między trzema pokrewnemi państwami Północy, ułatwią rozwiązanie niejednego problematu politycznego. Zanim jednak weźmie się do pracy dyplomacja, poczeka ona na spodziewany zjazd cesarzów Austrji i Niemczech, a czekanie skracać będzie sobie słodkim „farniente“ na dobrze zasłużonych letnich urlopach. Cicho więc będzie w Europie, tak cicho jak bywa zwykle w dnie tropikalnych upałów, które się rozpoczęły i z murów miast wypłoszyły resztki mieszkańców, którzy mogą na wileżiaturach odświeżyć siły do jesiennej pracy.

Co raz większe pustki na brukach miejskich, coraz puściej na giełdach, które choćby rade pracować, chcąc czy nie chąc, muszą bastować, bo brak im tych, którzy prowadzą spekulację, a więc brak nowych idei do nowej pracy.

Leniwo wloką się czynności giełdowe, pod sycane jeno nadzieją lepszej przyszłości.

W Berlinie świeża epidemja rublowa poczęła grasować. Pod jej ciosami ruble w ciągu tygodnia straciły z kursu wiele i znów stanęły na tym poziomie, kiedy przed śmiercią cesarza Fryderyka niepewność o jutro zatruwała sen Europie. Lecz choć kurs rubla nauczono się brać za polityczny barometr i mierzyć nim nacisk atmosfery politycznej, tym razem polityka nie ma na swojem sumieniu spadku rosyjskich rubli, a zawiniła w tem spekulacja rosyjskich ajentów, którzy kując za gorąca żelazo, sprzęgające na nowo rydwany Niemiec i Rosji, chcieli przy tym ogniu upiec własną pieczeń, więc po dobrym kursie miljony rubli odsprzedać nawróconym sojusznikom.

Podaż była większą niż popyt, więc podskubano pierza rubelkom, a nasi „najserdeczniejsi“ z pomiędzy haute finance berlińskiej nie źle skorzystali z tej gratki. Dało to do myślenia ekonomistom rosyjskim, toż jak wieść niesie, podczas zjazdu w Peterhofie poruszono plan zawarcia ugody handlowej z Niemcami, bo zrozumiano, że jeno przez otwarcie pruskich rynków dla rosyjskiego zboża podtrzymać można kurs rubli i ożywić za niemi popyt. Głucho jednak czy pertraktacje doprowadziły do progu preliminarjów przedwstępnych, gdyż już w samym przedsionku stanęła naprzeciw kwestja prohibitywnych ceł rosyjskich, wstrętna i szkodliwa handlowi i przemysłowi sąsiadów, lecz stanowiącą nierozłączną część polityki caratu, który za godło wziął sobie zupełne odgraniczenie się od Europy: kulturą, religją, szeroko-torowemi kolejami, paszportami, kwarantanną przed postępem i cłem przed fabrykatami Europy.

Kwestja tych ceł utrudnia ekonomiczne pojednanie Niemiec i Rosji, a kto wie, czy przezornemu kanclerzowi byłoby na rękę burzyć na to chiński mur cłowy na granicach Rosji, aby wyłomem wraz z wyrobami Niemiec otworzyć szerokie pola odbytu fabrykatom Anglji i Francji. Na razie pozostanie więc wszystko po dawnemu, pozostaną linje cłowe, które poprzegradzały wszystkie państwa Europy. Egoizm to dewiza handlarzy. Cieszy się przeto austrjacki handel zbożowy a z nimi rolnicy producenci z ceł niemieckich na rosyjską pszenicę, bo widzą, że przy tegorocznym nieurodzaju w Niemczech ubył im współzawodnik ze zbożowych rynków niemieckich, i przeczuwają, że nadwyżkę naszych płodów rolniczych spieniężą tam z dobrym zyskiem. Gwoli tej nadziei giełda, obojętna na wdzięki światowładnych kredytów i chłodnie biorąca najwybitniejsze papiery spekulacyjne, faworytami swojemi w tym tygodniu obwołała akcje kolejowe, a szczególnemi względami obdarzała Staatsbahny, które codziennie zyskiwały po guldenie i zapewne nie skończyły jeszcze swej podróży *ad astra*. Obok nich nasze galicyjskie koleje, chociaż nie szły tak pospiesznym krokiem, zyskiwały również awanse, bo widoki znacznych transportów zboża i transitowy przewóz kaukaskiej nafty główną linją kolei Karola Ludwika każą przypuszczać, że tegoroczne dywidendy będą o wiele wyższe niż zeszłoroczne.

W rentach państwowych miniony tydzień małe przyniósł zmiany. Kursa ich z powodu wywozu za granicę monarchji utrzymały się na wysokości przeszłotygodniowych, a targi niemieckie były chętnemi nabywcami szczególnie rent złotych, które względnie do innych efektów wysokie przedstawiają oprocentowanie.

Następne zestawienie wskazują notowania z końcem pozaprzeszłego i przeszłego tygodnia:

kredyt. austr.	309 80	308 70
„ węg.	303·—	304·25
anglob.	109·50	108·75
uniony	210·—	210·25
bankv.	92.75	92·50
laenderb.	218·75	219·—
ludwiki	207·—	210·50
czerniowieckie	217·50	219·50
renta pap. wsp.	81·10	81·15
„ srebrna	82·25	82·25
austr. złota	112·25	112·10
5% austr.	96.45	96·60
węg. złote	101·75	101·85
5% węg.	89·70	90·—

Ostatnie wiadomości.

Zwołana przez JE. p. Marszałka krajowego ankieta w sprawie wykupna prawa propinacyjnego ukończyła wczoraj swoje obrady. Jako dyrektywę do dalszych pertraktacyj między Rządem a Wydziałem krajowym wyraziła ankieta następne życzenia:

1) aby w samej ustawie oznaczono wysokość wykupna;

2) aby 4% papiery, emitowane na wykup, nie zostały wydane właścicielom prawa propinacyjnego, lecz powierzone do spieniężenia syndykatowi, złożonemu z poważnych instytucyj finansowych;

3 aby z chwilą, kiedy użytkowanie prawa propinacyjnego przejdzie na kraj, Wydział krajowy nie wydzierżawiał go zbiorowo okręgami, lecz pojedynczo, dając pierwszeństwo byłym właścicielom propinacji;

4. aby ustawą było zastrzeżonem dla kraju prawo nakładania po r. 1910 dodatków krajowych do rządowych opłat szynkarskich, a to w celu umorzenia strat, jakieby kraj ewentualnie poniósł przy wykupnie prawa propinacyjnego.

Prócz tego poruszono myśl, czyby nie było wskazanem przy wykupnie propinacji nałożyć na właścicieli obowiązek dzierżawienia propinacyi po roku 1910 za czynsz dzierżawny przyjęty orzeczeniami wykupnemi.

Telegramy „Przeglądu“.

Kopenhaga 31 lipca. Król i następca tronu duński wyjechali wczoraj zrana na spotkanie eskadry niemieckiej. Gdy obie eskadry zbliżyły się zupełnie, powitały się salwami działowemi, poczem król i następca tronu udali się na pokład „Hohenzollerna,“ gdzie cesarz Wilhelm wystąpił na ich przywitanie i serdecznie obu uściskał i ucałował. Krótko zabawiwszy, powrócili król i królewicz do Kopenhagi. O godzinie wpół do 12 przybyli do Kopenhagi cesarz Wilhelm i ks. Henryk, serdecznie przez całą rodzinę królewską powitani. Kapela straży honorowej zaintonowała hymn: — „*Heil dir im Siegeskranze.*“

Cesarz Wilhelm miał na sobie uniform admiralski, przewiązany wstęgą orderu Słonia.

Podczas przybijania „Hohenzollerna“ do portu działa wszystkich okrętów duńskich i wszystkich fortów odezwały się salwami powitalnemi. Wszystkie okręta przystrojone były flagami, kapele wojskowe grały hymn niemiecki, majtkowie wznosili nieustanne „hurrah!“, na wybrzeżach i parowcach prywatnych zgromadziły się niezliczone tłumy publiczności, które witały cesarza okrzykami. Na kilku okrętach śpiewano choralnie hymn narodowy.

Po przywitaniu się z rodziną królewską, podczas czego cesarz ucałował rękę królowej, nastąpiły przedstawienia ministrów, dygnitarzy, członków ciała dyplomatycznego, prezydenta landtingu, rektora uniwersytetu i przewodniczącego rady miejskiej, poczem przy dźwiękach duńskiego marsza sztandarowego udał się cesarz wraz z rodziną królewską i świtą powozami do Amalienborgu, gdzie na zamku z chwilą przybycia cesarza zatknięto chorągiew cesarską. Na drodze do Amalienborgu zgromadziły się tysiące publiczności, witające cesarza bardzo sympatycznie.

W zamku podano śniadanie, poczem cesarz przez godzinę zwiedzał wystawę.

Monachjum 31 lipca. Wczoraj rozpoczął się uroczysty obchód 100-ej rocznicy urodzin króla Ludwika I bawarskiego. Dzwony wszystkich kościołów od rana zwiastowały uroczyste nabożeństwa. Główne nabożeństwo odbyło się w bazylice św. Bonifacego w obecności księcia regenta, rodziny królewskiej, deputacyj, nuncjusza papieskiego, ciała dyplomatycznego. Wszyscy obecni złożyli po nabożeństwie wieńce u pomnika Ludwika I.

Sofja 31 lipca. Doniesienie o spisku w Ruszczuku nie ma najmniejszej podstawy.

Kopenhaga 31 lipca. Na wystawie powitała cesarza Wilhelma liczna deputacja z wielkim zapałem. Kapela wojskowa odegrała także hymn pruski. O godzinie wpół do ósmej odbył się obiad galowy. Przedtem jeszcze przyjmował cesarz prezydenta ministrów Estrupa.

Paryż 31 lipca. Zgromadzenie 4000 strejkujących robotników uchwaliło zanieść do prezydenta rzeczypospolitej protest przeciw użyciu siły zbrojnej i oświadczyło, że wina sobotnich starć z policją spada na policję samę

Wczoraj nie zaszedł żaden poważniejszy wypadek.

400 robotników z Villars (w kotlinie Loary) przyłączyło się świeżo do panującego tam strejku, który stanie się prawdopodobnie ogólnym.

Zapewniają, że minister handlu uważa propozycje Włoch co do układów handlowych jako niemożliwe do przyjęcia.

Kijów 31 lipca. Z okazji uroczystości jubileuszowej przeszły trzy kolonje czeskie: Gulcza, Zalesie i Urweny na prawosławie.

Kopenhaga 31 lipca. Król nadał księciu Henrykowi order Słonia, hr. Herbertowi Bismarkowi wielki krzyż Daneborga.

Cesarza, gdy jechał na wystawę i powracał z niej, witała liczna publiczność żywemi okrzykami. damy rzucały bukiety do powozu. Na wystawie rozmawiał cesarz przez czas dłuższy także z ministrem wojny.

Podczas objadu wzniósł król toast na cześć cesarza, cesarzowej i całego domu, dziękując za zaszczytne odwiedziny. Muzyka zagrała hymn pruski. Cesarz dziękował za serdeczne przyjęcie i pił zdrowie króla, królowej i domu królewskiego. Oba toasty wypowiedziane były w języku niemieckim.

O godzinie 11 w nocy cesarz, odprowadzony przez króla i wszystkich książąt, udał się na pokład Hohenzollerna, który dziś o świcie ruszył w drogę.

Plac lądowania był świetnie illuminowany.

Madryt 31 lipca. W obec rozmaitych niepokojących wieści o zdrowiu króla, zapewniają ze źródeł autentycznych, że król cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Monachjum 31 lipca. W obec zgromadzonej całej rodziny królewskiej odbyło się wczoraj odsłonięcie biustu Ludwika w przybytku sławy. Uroczystości odbyły się według programu świetnie i bez najmniejszego wypadku.

Rzym 31 lipca. Według pisma kapitana Casati z Ginary z dnia 5 grudnia 1887, nie miał on aż do tego czasu żadnej od Stanleya wiadomości. Casati oblicza w swym liście, że Stanley nie przybędzie do niego wcześniej, jak dopiero w marcu, gdyż w tamtych okolicach panuje anarchja.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11 ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Główna wygrana
zlr. 50.000
Ciągnienie 16go sierpnia b. r.
Promesy
na
3% losy austr. Tow. kred. ziemskiego
sprzedaje po zlr. 1. — i za stempel 50 ct.
razem złr. 1·50 za sztukę
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 lipca 1888.

Hotel Angielski: J. Gorgon z Słobody. Dr. M. Borysiekiewicz z Insbruku. F. Malinowski z Bursztyna. J. Fruchtman z Drohobycza. M. Wojnowa z Pitrycz. S. Tkaczunek z Bauszowa. W. Antoniewicz z Bortnik.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 31 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309·40 — kredyty węgierskie 305·— — anglobanki 109.05 — uniony 211.75 bankv. 93.75 länderbanki 219.75 — Karola-Ludwika 213.25 — Czerniowieckie 219.75 — renta wspólna pap. 81·25 złota węgierska 101·85 — 5% węg. pap. ren. 90·65. — Staatsbahny 248.40

Z zbożowych targów.

31 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.55	6.——6.37	5·70—6.35	6·——6.70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.——4.70	4.20—5.30
Owies	4.50—5.05	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50—10.05	5.50—10.—	5.10—9.—	4.40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.25—9.50	9.——9.30	9.——9.10	9.——9.10
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 31 lipca. Pszenica —·— do —·— na jesień 7·32 do —·—. na wiosnę r. 1889 7·80 do —·—. Żyto —·— do —.—, na jesień 5·90, do —.—, na wiosnę 1889 6·20 do —.—. Owies —·— do —.—, na jesień 5·48 do —·— na wiosnę r. 1889 5·78 do —·—. Okowita 29·75 do 29·87. **Peszt** 31 lipca. Pszenica 6·98 do —·—, na wiosnę r. 1889 7·46 do —·— Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·14 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 31 lipca. Pszenica 163·50 do —·—, na jesień 165·25, Żyto 127·—. do —·— na jesień 132·75 Owies 116·25, do —·— na jesień 115·50 Okowita 32·25 do —·—, na jesień 32·75

Lwów Z Izby handlowej 31 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210	—	213	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217	50	220	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	60	99	70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101	—	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	50
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „	94	20	95	20
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	46	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1888 4½% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	25	22	25
„ „ Stanisławowa	—	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.82		5.92	
Dukat cesarski	5.85		5.95	
Napoleondor	9.82		9.92	
Półimperjał rosyjski	10.18		10.28	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·14½		1·16½	
100 marek niemieckich	60.70		61·30 —	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

17)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Otoczona grupą panów, z których każdy chciałby jej pomagać, zasługując na względy bogatej dziedziczki, miss Lorne pochylona lekko nad wytworną herbacianą zastawą, rozlewa zręcznie chiński nektar, ucząc się po raz pierwszy może udawać wesołą, wtedy gdy dotknięta miłość własna gniewem i smutkiem przepełnia jej serce. Z pośród mnóstwa mężczyzn gotowych na każde skinienie rozpieszczonej jedynaczki, jednego wyróżniała, jednemu dała prawo myśleć że ją obchodzi cokolwiek, Ryszarda tylko prosiła wyłącznie aby przybył dzisiaj, a on jakby drwiąc z jej życzliwości, rozmyślnie życzeniu temu zadość nie uczynił.

W chwili gdy rozdrażnienie jej doszło do najwyższego stopnia, ktoś wymówił obok nazwisko Bouveri'ego, i wysoka postać Ryszarda ukazała się przy wejściu. Dolores pobladła lekko, nie zwracając jednak wzroku w tamtą stronę, przechyliła się na fotelu i słuchała z rozkosznym uśmiechem miodowych słów najbliższego swego sąsiada, jak gdyby prócz niego, nikt nie istniał dla niej na świecie.

Poczciwy ton, lecz nieszkodliwy młodzieniec, wydawał się Ryszardowi istnym potworem w tej chwili, a jednak cała jego wina polegała na pełnym oddania zapale, z jakim patrzył w oczy Dolores.

Widząc iż Bouverie kieruje się w tę stronę, miss Lorne pobladła silniej jeszcze, pomimo tego jednak na ukłon jego odpowiedziała najobojętniejszym skinieniem głowy, a podnosząc oczy zapytała spokojnie:

— Chcesz pan, jak widzę, dostać jeszcze jedną filiżankę herbaty? Zaraz służyć mu będę.

Zdumiony tem dziwnem powitaniem, młody człowiek o krok jeden w tył się cofnął.

— Żadnej dotąd nie miałem, — zauważył wreszcie.

— Co? nie może być!... A to nieuwaga z mej strony!... Zdawało mi się jednak — dodała, podnosząc brwi z udanem zdumieniem — że nalewałam panu przed chwilą.

— Widocznie wzięłaś pani kogoś innego za mnie — objaśnił z goryczą.

— Prawdopodobnie — brzmiała obojętna odpowiedź. — Najprędzej pańskiego brata.

— Ponieważ ja przyjechałem w tej chwili dopiero — zauważył z pewnem oburzeniem — nic więc dziwnego, że Bruno mógł mnie uprzedzić.

— Ach tak — powtórzyła zwolna, jak gdyby teraz zaledwie pojmowała fakt cały. — Przyjechałeś pan wtedy gdy inni już odjeżdżają... Czyż warto było fatygować się na tak krótko?... Może cukru? — dodała z tą samą lodowatą uprzejmością.

— Nie... dziękuję za wszystko... nawet za herbatę... Co zaś do mego przyjazdu, mylisz się pani; warto było zadać sobie trud tak mały, skoro nagrodą jego miała być bardzo pożyteczna nauczka... skoro mogłem sprawdzić na przykładzie, czem jest właściwie zmienność kobieca. Utrzymujesz, miss Lorne, że wszyscy już wyjeżdżają; kiedy tak, to sądzę, że nie mając prawa do żadnych wyróżnień, powinienem i ja cię pożegnać.

— Och nie — odparła obojętnie. — Może pan chciałeś odpocząć... —

— Nie jestem bynajmniej zmęczony. Przeciwnie, cieszy mnie bardzo, że mogę pobyt mój tutaj skrócić...

— Skoro tak — przerwała z bladym uśmiechem — to nie próbuję wcale zatrzymywać pana.

— Ja też nie oczekiwałem tego nawet. — Nie ośmieliłbym się nigdy przypuszczać, że zechcesz uprzejmość twą posunąć do tego stopnia, miss Lorne. Pozwolenie bowiem przybycia tutaj było i tak już dostateczną łaską... do większej nie wzdychałbym nigdy.

— Pokora jest jak widzę ulubioną cnotą pańską — wyszeptała wzgardliwie z gniewnym błyskiem w wielkich siwych oczach. — Sądzę, że łaska, której tak pragnąłeś i której dostąpiłeś, mogła cię była skłonić do wcześniejszego z niej skorzystania.

— Przychodzę przeciwnie do wniosku — zawołał, rumieniąc się z rozdrażnienia — że przybyłem za prędko. Pozostaje mi tylko żałować, że droga do Horton nie jest dwa razy dłuższa conajmniej.

Lica i czoło Dolores lekką z kolei okryły się purpurą, poczem pobladła silniej jeszcze.

— Do Horton? — zapytała. — Jakto, czyżbyś pan dziś już zdążył z Horton powrócić?

— Jak pani widzisz — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

— Ach, to przeszło trzydzieści mil *) Chyba — dodała żywo — pojechałeś pan koleją!

— Niestety — odparł zimno — rozkład pociągów nie pozwalał na to. Żaden z nich nie byłby mnie przywiózł przed ósmą wieczorem do domu, a musiałem dziś koniecznie widzieć się z adwokatem.

— A czyż godzina ta nie mogłaby zadowolnić pana?

— W tej chwili uczyniłaby to może; pędząc jednak konno do Horton i z powrotem, innego jeszcze byłem zdania. Myślałem wówczas o tem tylko, że w porze tak spóźnionej nie będę już mógł przybyć tutaj, aby.. aby się przedstawić miss Maturin, i dlatego jedynie pomimo zwrotnikowego upału zrobiłem przeszło trzydzieści mil na koniu.

Rzuciwszy tę szorstką odpowiedź, przyszły pan Kingsmoru zatrzymał się nieco, a podnosząc głowę do góry, zauważył z obojętnym spokojem:

— Cóż za śliczny dzień miałyście panie do dzisiejszego przyjęcia!

Dolores za całą odpowiedź lekko skinęła główką. Zimny ton Ryszarda teraz, gdy się przekonała o ile była względem niego niesprawiedliwą, bolał ją niewymownie; stała też zakłopotana, skubiąc gałązkę trzymaną w ręku, a łzy duże błyszczały pod spuszczonemi powiekami. Skoro jednak rzęsy przysłonięte były, skądże mógł wiedzieć o tem? Mówił też zimno, etykietalnie, z całem okrucieństwem człowieka który chce zatrzeć rozmyślnie pamięć poprzedniej tkliwości.

— Mam nadzieję że wypoczęłaś już pani po balu. — Wypowiedział to takim samym tonem, jakimby wyrzekł „Patti rozwodzi się podobno“.

— Dziękuję, panu... zapomniałam już o nim zupełnie — odparła również zimno, i podniósłszy dumnie główkę odeszła w przeciwną stronę.

Suche jej oczy błyszczały gorączkowo w tej chwili, drobne usteczka smętny przybrały wyraz. Zawiniła, lecz nie dawało mu to prawa do szorstkości, ani też do oskarżania jej o zmienność; względy, jakiemi go obdarzała u lady Bouverie, na inną zasługiwały odpłatę... A może chciał tylko dać dowód, że wszystko między nimi skończone? Dolores uśmiechnęła się smutnie. Wszakże to „wszystko“ do kilku słów się ograniczało, a na tak błahej podstawie dziecko tylko jakieś nadzieje budować może.

ROZDZIAŁ VIII.

Długi szereg w niepamięci pogrzebanych wieków został znów kilku wzbogacony dniami. Nowy ich następca znużony czerwcowym upałem, zapadł w połowie zaledwo swego istnienia w letarg lekki, w półsen odurzający, który zdawał się całą obejmować przyrodę.

Ptaszę drobne, upojone radością istnienia, wzbiwszy się w górę, zawodziło na cześć Stwórcy hymny pochwalne; poniżej zaś zapatrzona w ten punkcik brunatny bujający nad jej głową stała Dolores w ulubionej swej białej sukience, i jak druga samotna ptaszyna rozmyślała nad własnym smutkiem i żalami.

Kilka dni upłynionych niedobrze zapisało się w jej pamięci. Rozdrażniona rozmową swą z Ryszardem, dotknięta w miłości własnej i kryjącem się poza nią głębszem uczuciu, nie mogła mu zapomnieć ówczesnego zachowania się.

Napróżno Bouverie próbował przy pierwszem spotkaniu przebłagać czarodziejkę; ani okoliczności nie pozwoliły im zbliżyć się do siebie, ani dumna Dolores nie chciała żadnych dopuścić tłumaczeń. Nie przeszkadzało jej to jednak czuć się bardzo nieszczęśliwą. Usiadłszy też nad brzegiem rzeczułki chciała się w ponurem pogrążyć rozmyślaniu, lecz zarówno nadzwyczajna młodość jej jak i wesoły nastrój całej natury nie pozwalały na równie smutne usposobienie.

Wkrótce myśli dziewczęcia weselszy zaczęły przybierać charakter, gdy wtem uszu jej doszedł głos aż nazbyt dobrze znany. Dźwięczny i pełen siły baryton idąc nucił jakąś wesołą piosenkę. Gdyby jeszcze coś smutnego, sentymentalnego!... ale nie, burszowska śpiewka nie mówiła wcale o żalu, o zgryzocie lub o wyrzutach sumienia... widocznie Ryszard Bouverie w jak najlepszym był humorze.

W gołębiem sercu Dolores gniew zadrżał. Zerwała się chcąc skierować coprędzej ku domowi; równocześnie jednak stanęła oko w oko z młodym człowiekiem.

— Co, panią tu spotykam? — wykrzyknął zdumiony, przestając śpiewać nagle.

— Tak, mnie — brzmiała zimna odpowiedź.

Cierpkość, z jaką słowa powyższe zostały wypowiedziane, przywróciła od razu Ryszardowi Bouverie nietylko równowagę, ale nawet i krew zimną.

— Przepraszam najmocniej — wyrzekł rzucając resztkę cygara w rzekę — przepraszam za moje nieceremonjalne powitanie, wynikłe jedynie ze zdumienia, jakiem mnie przejęła obecność pani tutaj. Wiem, iż znalazłem się jak człowiek źle wychowany, a na to nie ma tłumaczenia.

— W rzeczy samej — przyznała obojętnie.

I odwróciwszy się w połowie, pobiegła najpierw oczyma w stronę morza; później zaś zajęta snać losami srebrzystej muszelki kołyszącej się na bystrej powierzchni wody, zaczęła ją śledzić bacznie. Zdawało się, że zapomniała zupełnie o obecności młodego człowieka.

(C. d. n.)

*) Angielskich.

Przez pośrednictwo Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni są następujące

KONIE do sprzedania.

Zaprzęgowe:

Nr. 1 Wałach gniady 6 lat miary 175 centimetrów.
281, 283 para wałachów szpakowatych po 5 lat 161 i 162 ctm.
285. Klacz siwa 9 lat, 154 ctm.
287. Klacz siwa 9 lat, 154 ctm.
289. Klacz ciemno-szpakowata 6 lat 162 ctm.
297. Wałach gniady 4 lata, 158 ctm.
299. 301. Para wałachów szpakowatych 9 i 5 lat 176 i 179 ctm.
313, 315. Para wałachów siwych 5 i 6 lat, 153 i 154 ctm.
321. Klacz stadowa jasno gniada 15 lat 161 ctm.
323. Wałach skarogniady 7 lat 166 ctm.
325. Klacz gniada 8 lat 158 ctm.
327. Wałach gniady 6 lat 158 ctm.
329a 329b. Wałach i klacz skarogniada 6 lat 171 ctm.
335 i 337. Klacz i wałach kasztanowate 4½ lat 168 ctm.
343a, 343b. Para wałachów kare 4 lata 160 ctm.
347. Wałach gniady 5½ lat 163 ctm.
353. Wałach kasztanowaty 3½ lat 157 ctm.
355. Wałach siwy 3½ lat 157 ctm.
357. Klacz skarogniada 3½ lat 160 ctm.

Wierzchowe:

91. Wałach szpakowaty 7 lat 158 ctm.
173. Klacz gniada 8 lat 160 ctm.
249. Wałach wiśniowo-gniady 5 lat 163 ctm.
241. Wałach kasztanowaty 4½ lat 157 ctm.
215. Klacz ciemno szpakowata 5 lat 163 ctm.
255. Klacz jasno kasztanowata 4 lata 160 ctm.
251. Klacz gniada 6 lat 175 ctm.
307. Klacz ciemno-szpakowata 4½ lat 163 ctm.
317. Ogier kasztanowaty 4 lata 166 ctm.
331. Wałach gniady 4 lata 163 ctm.
333. Wałach gniado-srokaty 8 lat 150 ctm.
349. Klacz złoto kasztanowata 7 lat 168 ctm.

Wierzchowe i zaprzęgowe:

231. Ogier szpakowaty 7 lat 168 ctm.
225. Wałach gniady 10 lat 173 ctm.
227. Wałach ciemno-szpakowaty 5 lat 168 ctm.
243. Wałach kasztanowaty 5 lat 160 ctm.
305. Wałach szpakowaty 4½ lat 155 ctm.
309. Wałach kasztanowaty 6 lat 158 ctm.
311. Wałach siwy 6 lat 137 ctm.
319. Klacz gniada 14 lat 159 ctm.
341. Wałach gniady 4 lata 163 ctm.
351. Wałach szpakowaty 6 lat 169 ctm.
339. Klacz gniada 4½ lat 168 ctm.

Stadowe:

137. Ogier biały Arab pełnej krwi 19 lat 163 ctm.
845. Ogier kary Percheron 7 lat 159 ctm.

Młode:

257. Ogier gniady 3 lata 165 ctm.
259. Ogier kasztanowaty pełnej krwi angielskiej urodz. 24/3 87 r.
253. Klacz brudno-kasztanowata, anglo-arabska 4 lata 160 ctm.
291. Ogier kary anglo arabski 3 lata 159 ctm.
293. Ogier gniady anglo-arabski 3 lata 160 ctm.
295. Klacz gniada 3 lata 163 ctm.

Bliższej wiadomości udzieli

Biuro Towarzystwa w Krakowie,

ul. Karmelicka Nr. 42. 2106 1—2

Proszę zwrócić uwagę

na nowo otworzony magazyn zegarmistrzowski i pracownię

przy ul. Sobieskiego liczba 2. we Lwowie.

Mam zaszczyt donieść Wielce Szan. P. T. Publiczności, iż będąc długoletnim pracownikiem w zaszczytnie znanym magazynie zegarmistrzowskim ś. p. Albina Legadego we Lwowie; obecnie otworzyłem na siebie

magazyn zegarmistrzowski

i zaopatrzywszy takowy w najlepsze wyroby **genewskie i szwajcarskie** polecam takowe **po możliwie najtańszych cenach** dając wszelką gwarancją.

Przyjmuję także wszelkie reperacje tak zegarów jako i pozytywek, polecając się przytem łaskawym względom Szan. Publiczności.

Z wysokim szacunkiem

KAROL HANAK

2104 3-10 zegarmistrz, Lwów ulica Sobieskiego l. 2.

Słoiki

na konfitury, kompoty lub konserwy

A) ze zwykłego szkła, po 4 ct., 5 ct., 6 ct., 8 ct. i t. d.

B) szlifowane, po 8 ct., 10 ct., 12 ct., i t. d.

C) ze śrubowanem wieczkiem metalowem, po 20 ct., 28 ct., 35 ct.

D) ze śrubą metalową i szklannym hermetycznie zamkniętem wieczkiem (patentowane!) po 45 ct., 50 ct., 55 ct., 95 ct. i t. d.

E) wielkie słoje lub butle w rozmaitych kształtach i wielkościach.

Ceny stałe, bardzo tanie.

Główny skład dla Galicji Porcelany i Szkła.

Kazimierz Lewicki

Lwów, ul. Trybunalska, 6.

Magazyn

TAPET

A. KRZYSZTOFOWICZA

we Lwowie, plac Halicki liczba 2.
w Krakowie. Rynek l. 37.
w Czerniowcach ul. Główna l. 17.

Portiery, Firanki.
Dywany i dywaniki.
Chodniki różnorodne,
Kapy na łóżka.
Nakrycia na stoły.
Kocyki i kołdry wełniane.
Parawany i ekramy japońskie.
Story, żaluzje i t. d.

Możebne wzory odwrotnie.



DRELISZKI

liberyjne

różnego rodzaju na ubrania dla służby.

PŁÓTNA

niebieskie i szare

w różnych grubościach

poleca

HANDEL

F. KNAUER i SYN

WE LWOWIE

pod «ZŁOTYM LWEM.»

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

Stacja kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godzin, „ Lwowa 12 „ , Buda Peszt 12 god.

Krynica

Apteka, poczta, telegraf, sąd powiatowy, notarjat w miejscu.

C. k. Zakład zdrojowo-kąpielowy.

Nader obfita i silna „szczawa alkaliczno żelazista.“

Główniejsze środki lecznicze są: Kąpiele mineralne ogrzywane metodą Schwarza w budynku o 73 gabinetach, kąpiele borowinowe w osobnym budynku o 27 gabinetach, kąpiele gazowe przy głównym zdroju, metodyczne picie wód z licznych źródeł mineralnych o różnym składzie chemicznym. Doskonała żentyczarnia nowa kefirnia, kilka mleczarń, nowy wzorowy Zakład gimnastyczny, park wielki z wygodnymi spacerami.

Ku wygodzie i rozrywce gości służą przeszło 1100 pokoi z całkowitem umeblowaniem w przeważnej części z piecami, liczne restauracje, cukiernie, teatr przez cały sezon, czytelnia gazet, dwie wypożyczalnie książek, tygodnik kąpielowy „Krynica“ fortepiany, orkiestra zdrojowa, fotograf, liczne i różnorodne sklepy, modniarki, rożni rękodzielnicy.

W domu „pod Zamkiem“ są do wynajęcia pokoje tylko na przeciąg 24 godzin. Połączenie bezpośrednio koleją tranwersalną do stacji Muszyna-Krynica.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszkań skarbowych jakoteż wszystkich *rodzai kąpieli o ⅓ część niższe.* Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego Dr. Kopffa, praktykują 7 lekarzy. — Frekwencja roczna wynosi wyżej 4.000 osób.

1987 W samym zakładzie znajduje się

C. k. Zakład wodoleczniczy

pod kierownictwem specjalisty **Dr. Ebersa.**

Sezon otwarty od 15 maja do 30 września.

Na żądanie udziela wyjaśnień c. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Galicyjskie PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

i Fabryka ulepszonych tektur ogniotrwałych do krycia dachów

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

we LWOWIE, ulica Korytna l. 13. wprost kościoła św. Marcina.

Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe w zakres przedsiębiorstwa wchodzące. Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w technice, najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach, asfaltuje **fundamenta domów dla zabezpieczenia murów od wilgoci.**

Fabryka poleca:

Wszystkie gatunki ulepszonych **Tektur ogniotrwałych do krycia dachów, płyty izolacyjne** (izolirplaty), **Lak** asfaltowy do konserwacji tektur, smołę destylowaną angielską **TERRA-COTTĘ** z najpierwszych fabryk. Roboty asfaltowe i krycie dachów, wykonywa się przez majstrów specjalistów umyślnie z zagranicy sprowadzonych, udzielając długoletnią gwarancję. **Metr. kwadr. pokrycia dachu tekturą wraz z pomalowaniem lakiem asfaltowym 50 centów.**

Zamówienia na roboty w Krakowie przyjmuje **Józef Zaplatalski** Rynek główny. 27—?



Rynek l. 37.

W skutek upływającego sezonu

WIELKA WYSPRZEDAŻ

Obuwia wiedeńskiego

2094 5—10 *po znacznie zniżonych cenach.*

Wysprzedaż ta obuwia

odbywać się będzie

w Rynku pod l. 37.

i tylko przez czas krótki.

Po ukończonej wysprzedaży, pozostaną ceny dawne.

SZYBY

do okien, oranżerji i dachówki

własnego wyrobu, jakoteż czeskie, cylindry do lamp za tuzin 24 ct, dzbanki za sztukę od 25 do 35 ct., miednice bardzo gustowne od 50 ct. do 1 zł., słoiki, słoje duże, kompotyerki od 2 ct. do 25 ct., sagane na mleko, miski gospodarskie na śmietanę, butle, butelki na wino piwo, rum itd., karafki, szklanki gustowne, bańki dla cyrulików, muchołówki, flaszeczki apteczne jakoteż wszelkie inne wyroby szklanne po nieowierzenia tanich cenach uskutecznia na łaskawe zlecenia na tychmiast

c. k. uprz. fabryka wyrobów szklannych

Leona Grünhauta

w BIRCZY. 2101 5—10

4 BUHAJE

Berwery, od 1—3 lat po Herkulesie i Watałce stajni Wgo Głuchowskiego, od 110 do 200 złr.

sprzedaje 2102 4—5

Zarząd dóbr Pałahicze p. Tłumacz.

Zaluzje

2088 9—10

Story

które zaszczytnie wyszczególnione zostały na Wystawie w Krakowie jako znakomity wyrób, poleca takowe po cenach

nader umiarkowanych

Fabryka Zaluzyj i storów

J. Christof

ul. Jabłonowskich l. 9. we LWOWIE.

Wykonuje urządzenia dzwonków elektrycznych i telefonów, utrzymuje wszelkie przyrządy elektryczne do tychże i konduktory (gromochrony).

Cenniki i kosztorysy na żądanie wysela.

„Czy cnoty nauczyć się można?“

Platoński djalog „Menon“ w polskiem tłumaczeniu z uwagami o celu djalogu przez prof. Pawła Świderskiego w Stanisławowie wydany, gdzie jest do nabycia w cenie 1 zł. w. a. egzem. — z przesyłką 1 zł. 5 ct. Odbitka z programu gimnazjalnego. 2048 35-50



!Wydanie trzecie znacznie pomnożone!

Doświadczone sekreta

smażenia

KONFITUR i SOKÓW

oraz robienia

konserw, kompotów, kremów i galaret owocowych

zebrane przez

Florentynę i Wandę

Cena 50 centów.

Po przesłaniu za przekazem pocztowym kwoty 55 ct., uskutecznia się przesyłkę franco.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa

Lwów — ul. Kopernika l. 7.

480 marek (302 zł 40 ct.) rocznej renty płatnej dnia 15. każdego miesiąca pod gwarancją **800 marek (504 zł.) 48 mrk (30 zł. 24 ct.) renty** pod gwarancją **80 mrk** (50 zł. 40 ct.) Zgłoszenia przyjmuje **J. Bron—Dubost**, 89, rue Stephenson, **Paris** 2096 1-3 (Hc. 8825 L.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

P. Akademik, który się anonsował w „Przeglądzie, raczy się zgłosić do p. Krokowskiego w Olejowie

Parnik Henzego na 20 korcy, przez 2 kampanie tylko używany, jest do zbycia. Bliższej wiadomości udzieli Feliks Faliszewski, kierownik gorzelni w Kamionce strumiłowej za Lwowem.

Poszukuje się dozorczyni 35 do 45 lat mającej z kaucją złr. 500 do nowo otworzonej fabryki. Wiadomość u dozorcy domu na ulicy Balonowej l. 8. Podzamcze, Lwów.

Mina złota! Za wyłożone 500 lub 1000 złr. na bardzo pewne i korzystne przedsięwzięcie, potroi dający swoj kapitał najdłużej w pół roku. Wiadomość u dozorcy domu, przy ulicy Balonowej l. 8. Podzamcze, Lwów

Ktoby posiadał Nr. 158, 159, 160 i 161 „Przeglądu“, raczy nadesłać pod adresem: Pawlikowska, Chorośnica za pobraniem 5 ct. za numer.

Spust stawu 145 morgowego z zarybienia trzechletniego, jest obecnie do wynajęcia w majątku barona Piotra Brunickiego w Lublińcu o. p. Cieszanów, oddalonego o półtory mili od stacji kolejowej Oleszyce na linji Jarosław-Sokal. Mający chęć najmu zgłoszą się na miejsce.

Panna służąca udoskonalona w krawiectwie i szyciu białej bielizny, znajdzie umieszczenie w domu zamożnym na wsi. Zgłoszenia wraz z rekomendacjami proszę adresować. Michalina baronowa Brunicka w Truskawcu do 4go sierpnia — później Lubliniec o. p. Cieszanów.

Ktoby chciał odsprzedać, lub też na krótki czas wypożyczyć dokończenie powieści „Monte Christo“ p. t. „Martwa ręka“ przez E. Dumasa, raczy ogłosić w anonsach „Przeglądu“ lub też wprost do interesowanego, M. Stęczyński, Żręcin, poczta Krosno.

Poszukuję nauczycielkę do jednej uczennicy, uzdolnionej do nauczania do ósmej klasy żeńskiej, oraz biegłej w języku francuskim i w grze na fortepianie, a szczególnie władającej bardzo dobrze językiem niemieckim. Zgłoszenia oraz warunki upraszam nadesłać pod moim adresem: Józefa Pasławska, żona notarjusza w Chodorowie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.